Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



„Ucha". Epizod z polowania na kaczory na Prypeci. Fot. M. hr. Potocki.

ORGAN

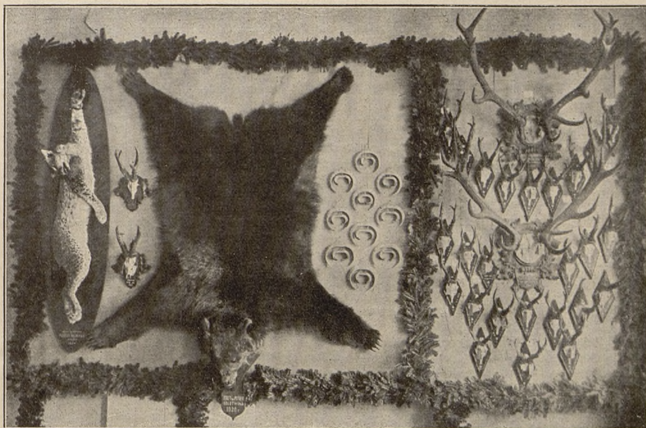
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 18 (758) 20 CZERWCA 1934 R.

Niespodziewanie duży napływ nowych prenumeratorów „Łowca Polskiego", spowodował wyczerpanie pierwszych pięciu numerów z bieżącego roku.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do P.P. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników, o łaskawe przesłanie nam tych numerów „Łowca Polskiego" na koszt redakcji, zwłaszcza Nr. 1, 4 i 5.

ADMINISTRACJA.



Z III Pokazu trofeów łowieckich. Stoisko amb. Jerzego hr. Potockiego. Fot. N. Pełczyński.

JESZCZE W SPRAWIE GOŃCZYCH.

Trudno opisać uczucie zadowolenia, z jakiem przeczytałem artykuł p. Władysława Zabiełły „Od wyroku apeluję". Artykuł ten stwierdza, że „Łowiec Polski" jest naprawdę rzecznikiem interesów szerokich warstw naszych myśliwych; stwierdza, że Redakcja zdaje sobie dokładnie sprawę z warunków, w których znajdują się poszczególne części kraju i, co więcej, umie z zadziwiającą trafnością i przenikliwością warunki te ocenić.

Z dotychczasowych wystąpień w prasie odnosiło się wrażenie, że polowanie z gończemi jest przez koryfeuszów naszego łowiectwa potępione i skazane na zagładę. Jednak stanowisko „Łowca Polskiego" na szczęście temu zaprzecza. Dlaczego ogół naszych kresowych myśliwych biernie wysłuchuje kampanji przeciwko psom gończym — trudno powiedzieć.

Dziwną zwłaszcza wydaje się tu, nazwałbym nieśmiałość wśród tych z nas, u których polowanie z naganką na drobną zwierzynę weszło w zwyczaj niedawno, gdzie, dzięki rozległym, a z natury jałowym terenom, nietylko autochtoni, ale też i osoby przyjezdne, znalazłszy się w naszych warunkach, wolą polowanie z gończemi. Takie nasze stanowisko sprawia wrażenie, że ten rodzaj polowania u nas zanika, chociaż rzeczywistość przeczy temu najkategoryczniej.

Sądzę natomiast, że stanowisko Redakcji „Łowca Polskiego" w omawianej sprawie, mogło mieć decydujący wpływ na zwiększenie liczby prenumeratorów. Sądzić o tem mogę z rozmów z wielu myśliwymi, którzy artykuł p. Zabiełły, jak ja, ocenili. Prasa łowiecka, prowadząca bezwzględną kampanję przeciwko polowaniu z gończemi, zatraca dla wielu z nas cechy swojskości i odnosi się wrażenie, że poświęconą jest wyłącznie centralnym i zachodnim dzielnicom.

Popierając w zupełności wywody Szanownego Autora, jak w powołanym wyżej artykule, tak też w uwagach jego na marginesie artykułu p. Pawlikowskiego w Nr. 13 „Łowca Polskiego", pozwolę sobie dodać kilka swoich spostrzeżeń.

Kalkulacja, którą przeprowadza p. Zabiełło w sprawie „komercjalizacji", nie jest ani zbyt drobiazgowa, ani też nie stanowi odosobnionego przykładu. Kalkulacja taka powtórzy się zawsze: czy będziemy ją stosować na większą skalę, czy też do małych rewirów. Jako przykład można przytoczyć dobra Pierszaje, własność jednego z największych naszych myśliwych, Benedykta hr. Tyszkiewicza, gdzie od szeregu lat jest prowadzona staranna, na większą skalę zakrojona hodowla zajęcy i bażantów. Polowania odbywają się co drugi rok; przy 12 strzelbach w 3—1 dni pada 200—250 zajęcy. (Bażanty nie chcą się trzymać i rozlatują się po dalekiej okolicy, więc pada niewielka ich liczba. O innej zwierzynie nie wspominam — jest jej, oczywiście, duża obfitość).

Nie mając dokładnych danych, nie jestem w stanie przeprowadzić szczegółowej kalkulacji kosztów ochrony i dokarmiania, które są znaczne. Wystarczy jednak obliczyć jedynie koszty naganki, których nie pokrywa wartość zabitej zwierzyny.

Ten sam właściciel, w dobrach swoich w Kowieńszczyźnie, w klimacie łagodniejszym, osiągał, jak słyszałem, rezultat po 500 zajęcy dziennie! Sądzę, że przyczyna tego tkwi przedewszystkiem w różnicy klimatu.

Tegoroczna wczesna wiosna, jakiej nikt na naszych kresach nie pamięta, jest najlepszym tego dowodem. W naszych normalnych warunkach, kiedy pierwszy lęg zajęcy prawie zawsze doszczętnie ginie wskutek mrozów i śniegów, a drugi odbywa się w warunkach ciężkich, trudno mówić o rozhodowaniu zajęcy z takiem powodzeniem, jak to się dzieje na zachodzie. W roku bieżącym zato stan zajęcy przedstawia się imponująco. Często widuję młode zajączki, po kilka naraz, wśród zadrzewienia dokoła domu mieszkalnego, o kilkadziesiąt kroków od miejsca, gdzie stoi uwiązany „Cymbał", jeden z moich „groźnych" ogarów. Zajączki, sądząc z rozmiarów, pochodzą z pierwszego lęgu. Takiej ilości zajęcy nie pamiętam, ale też — powtarzam — nie pamiętam takiej wiosny. A jednak w roku ubiegłym polowałem z gończemi!

Korzystając z rozległych terenów własnych, grzecznościowych i dzierżawionych, mam możność przeprowadzać obserwacje, co czynię od końca wojny. Otóż w jednym z rewirów, gdzie wogóle nigdy nie polowałem, gdzie ochrona jednak przedstawia się zadowalająco, a warunki dla zajęcy są korzystne, stan ich nie jest lepszy, niż w bardzo podobnych warunkach w innym rewirze, gdzie 6—7 razy w ciągu roku poluję z gończemi. Miałem możność stwierdzić to w roku zeszłym, kiedy po 6—7 latach absolutnego spokoju zorganizowałem na tym rezerwowym terenie polowanie z naganką*).

W innym rewirze, stanowiącym doskonały teren zajęczy, przez kilka lat plądrował za moją zgodą z psem gończym jeden z sąsiadów, drobny właściciel ziemski. W tym czasie na 5—6 polowaniach z gończemi zabijałem tam po 12—15 zajęcy rocznie. Zniecierpliwiony brakiem umiarkowania ze strony tego pana, cofnąłem mu pozwolenie z końcem sezonu. W następnym sezonie polowałem tam wyjątkowo z naganką. Padło 14 zajęcy. Więcej nie polowałem, ale z końcem zimy ilość zajęcy nie była większą, niż w latach poprzednich. Tłomaczę to tem, że jednak zając, wypędzony gonem psów, wraca na swoje dawne miejsca (oczywiście o ile nie został zapędzony o kilkanaście kilometrów, co jednak rzadko się zdarza).

Asumpt do tego twierdzenia daje mi obserwacja innego terenu, na którym często poluję, jako że jest to teren blisko mego majątku położony. Teren ten (doskonały zajęczy) składa się z kompleksu lasu sosnowego z domieszką świerka i liściastych, o powierzchni 100—120 ha, leżącego nieszerokim pasem pomiędzy rzeczką i polami. Za rzeczką znajduje się większy kompleks leśny. Ruszony zając po kilku kołach w lesie rwie w pole, do leżącego o 2 kilometry lasu. Ponieważ przyszło mi na myśl, że jest to dobra okazja przeprowadzenia obserwacji, wybrałem następujący system. Po wyrwaniu szaraka w pole odwoływałem psy, znowu gajowy puszczał je w to samo miejsce, psy ruszały, odwoływano je znów, aż już nic ruszyć nie mogły. Po kilku dniach powtarzałem tę samą próbę. Zawsze się okazywało, że ruszałem mniej więcej tę samą ilość zajęcy i że zawsze chodziły one jednakowo. Takich prób przeprowadziłem bardzo wiele, zawsze z podobnym wynikiem. Czasami wyglądało, że można policzyć w ten sposób sztuki odstrzelone!

Nie chcę, żeby z powyższego ktoś wysnuł wniosek, że nie należy ograniczać polowań z gończemi. Tego oczywiście nie twierdzę. Chcę tylko powiedzieć, że 6—7 polowań z gończemi daleko mniej wyniszczy zwierzostan, niż dwie, a nawet jedna, dobrze zorganizowana naganka. Nie mogę tu pominąć innych okoliczności, które, zdaniem mojem, „łagodzą" zło, o którem mowa. Przedewszystkiem więc stwierdzam, co zresztą każdy gończarz wie dobrze, że są dni, kiedy, mimo warunków na pozór bardzo dobrych, psy nic ruszyć nie mogą, jakby im kto nosy pozatykał. Są też dni, że ruszają, a „trzymać" nie mogą. Czemu to przypisać należy — trudno powiedzieć: czy specjalnym warunkom atmosfery, czy też niedyspozycji psów? Bezspornem jest jednak, że nie każde wpuszczenie gończych do rewiru wprowadza do niego istotny niepokój.

Również w obronie gończych przemawia i to, że zwykle gonią one jedną i tę samą sztukę: często się widzi, jak t. zw. „szumowy" zając wymknie się z pod gonu, przekica paręset kroków i kucnie pod krzakiem. Jeśli do tego dodać, że dobre gończe, które natrafią na lisa, rzucają zająca, to „rozpędzanie" staje się jeszcze mniej groźnem.

Nie mogę tu pominąć zarzutu, że polowanie z gończemi wystrasza innego zwierza, naprzykład wilka. A jeśli zaczniemy co tydzień polować z naganką, to czy w rewirze tak gospodarzonym zalegną kiedy wilki, czy będą trzymać się głuszce i t. d.? Pan Zabiełło kwestję tę rozstrzygnął równie trafnie, jak inne: nie rodzaj, lecz ilość polowań odgrywa tu rolę, a przy tej samej ilości, jestem pewien, polowanie z gończemi mniej szkody przyniesie. Chociaż poluję z gończemi, to jednak wilki zalegają dosyć często o pół kilometra od mego domu, a w roku zeszłym wychowało się tam stadko głuszców.

Co się tyczy kwestji zalegania pola przez gończe w martwym sezonie i ras psów, to sądzę, że wywody p. Zabiełły przekonały każdego. Dodam tylko, że jeśli psy w martwym sezonie trzymać kolejno w dużej zagrodzie, to — znów uwiązane tak, żeby mogły biegać na rozciągniętym drucie, a zachowają one w tych warunkach zupełnie dobrą formę.

Kwestja czystości ras przedstawia się oczywiście problematycznie. Pamiętać należy, że rasa jest to rzecz do poprawienia, że mamy sporo gończych mieszanych, że mieszańce odradzają się w kierunku swych rodziców i że na to nie trzeba tak długiego czasu. Sam wyhodowałem kilka pięknych i dobrych okazów ogara. W szczególności rasa, dając z jednej strony piękny exterieur, pozwala z drugiej strony spodziewać się od potomka pewnych właściwości, a te ostatnie są kwestją decydującą. Jeśli będę mieć psa myśliwskiego o brzydkiej powierzchowności, lecz o wysokich zaletach myśliwskich, to nie zamienię najmniejszej z tych zalet na najpiękniejsze formy. Przecie to jest takie proste. Jeśli mieszańce gończych odpowiadają stawianym im wymaganiom, można uważać kwestję użyteczności psów za załatwioną. Ze swej strony jednak uspakajam panów, którzy mają z tem kłopot, że mamy jeszcze piękne okazy gończych i jeśli dacie nam żyć, to upewniam, że ich nie zabraknie.

Dziwić się nie należy, że dla człowieka, który stale mieszka w mieście i niekiedy tylko ma możność bawienia się strzelbą, większą przyjemność sprawia nadzieja łatwiejszego spotkania zwierza na nagance, zwłaszcza jeśli gospodarz przed polowaniem spędzi do kniei zwierzynę z kilkuset sąsiednich ha pól. Czy wynika stąd jednak, że należy przekreślić ten jedyny prawdziwie piękny sposób polowania, który przypomina prawdziwe łowy i przy którym człowiek, tonąc w kniei, staje się naprawdę częścią przyrody, a jedynie sprawność łowiecka może dać przewagę nad zwierzem, wobec którego myśliwy staje się prawdziwym „królem lasów i gór".

Mojem zdaniem — przenigdy!

STANISŁAW PIOTROWSKI.

*) Niepolowanie na dobrze nawet ochronionym terenie w ciągu 6—7 lat jest w odniesieniu do rozmnoży zajęcy poniekąd błędem. Zając zbyt krótko żyje i zbyt szybko rozmnaża się, aby takie pauzy były uzasadnione. Pozatem trzeba coś wiedzieć o postępach hodowli, a o tem daje pojęcie tylko polowanie. (Przyp. red.).

A BYŁO TO TAK...

Wielkim Myśliwym świata, których miałem zaszczyt poznać z okazji III-ej Sesji Międzynarodowej Rady Łowieckiej — poświęca

Autor.

W grudniu 1933 r. zaczęliśmy na dobre przygotowywać szczegółowy program przyjęcia Międzynarodowej Rady Łowieckiej podczas III Sesji, wyznaczonej definitywnie na 19-ty kwietnia b. r.

W lokalach Związku Stowarzyszeń Łowieckich rojno i gwarno codziennie. Prawie co wieczór obradują jakieś Komitety, Komisje, Podkomisje i poszczególne organy, mające ściśle określone zadania w tej wielkiej imprezie łowieckiej.

Władze Związku podzieliły całą pracę przygotowawczą na dwa zasadnicze działy: Pokaz Trofeów Łowieckich i Organizacja przyjęcia gości zagranicznych. Komitetowi Organizacyjnemu Pokazu przewodniczy Wiceprezes P. Z. S. Ł. Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy, Komitetowi zaś przyjęcia Rady (Conseil International de la Chasse — w skrócie C. I. C), znakomity i doświadczony myśliwy, Wiceprezes P.Z.S.Ł. Maurycy hr. Potocki.

Część programu przyjęcia C. I. C., dotycząca polowań, spoczywa wyłącznie w rękach hr. Potockiego.

Nie mogę się tu powstrzymać od wyrażenia opinji, że wybór hr. Potockiego nie mógł być trafniejszy.

Hr. Potocki jest tym myśliwym, który, poświęcając b. wiele czasu polowaniom kresowym, zna niemal każdy ciekawszy ostęp łowiecki osobiście, t. zn. zmierzył go krokami wzdłuż i wszerz, przejechał saniami, łódką, autem, lub nierzadko wołami tam, gdzie dla braku innej komunikacji był do tego zmuszony.

Ponadto niebywała energja i umiejętność wykorzystywania pierwiastków artystycznych, tak cennych w szlachetnem myślistwie, dawały rękojmię pomyślnego rozwiązania tego skomplikowanego i trudnego zadania, jakiego się podjął.

Mało bowiem było zaprojektować pewien szkic polowań. Należało przecież obmyśleć, przewidzieć i usunąć wiele, wiele trudności, wiele sprzeczności, aby doprowadzić organizację przyszłych polowań do takiego stanu, w jakim zastali ją nasi mili goście.

Wiosna jeszcze daleko. Humor jej w naszym klimacie tak bywa zmienny i kapryśny, że częstokroć przynosi nam, mieszkańcom Polski, sporo niespodzianek, zarówno przyjemnych jak i przykrych, a tych ostatnich pragnęliśmy tym razem całem sercem uniknąć.

Chodziło przecież o powodzenie w tem dużem przedsięwzięciu, któremu nie szczędzono zapału, wytrwałości i energicznej pracy.

Dziś, gdy piszę te słowa — jesteśmy już spokojni. Za sprawą litościwej Diany, czy św. Huberta pogoda była tak piękna do pierwszych dni maja, że nawet sympatyczny przedstawiciel słonecznego kraju, jakim jest Italja — dyrektor Mariotti — wyrażał swoje zdziwienie, wywołane niespodziewaną zmianą dotychczasowej opinji o stanie naszej wiosennej aury.

Jedyna myśl, która nas ożywiała wówczas, w mroczne i smętne tygodnie miękkiej zimy, podczas długich i wyczerpujących posiedzeń, rozmów, była skierowana do daty 18-go kwietnia, t. j. do dnia przyjazdu członków C. I. C.

Dniem dzwoniły bez przerwy telefony, plątali się depeszowi, listonosze, gońce oraz interesanci, którzy coraz częściej zaczęli odwiedzać lokal Związku, mając znacznie mniej interesów, niż zasobów ciekawości.

Wieczorami, jak już wspomniałem, towarzystwo nasze dzieliło się na większe lub mniejsze grupki, z których każda zajmowała, stosownie do liczebności, większą lub mniejszą salę.

Im bliżej 18 kwietnia, tem ruch stawał się większy. Można śmiało powiedzieć, że wzrost tego ruchu był odwrotnie proporcjonalny do czasu, dzielącego od tej daty, lub, właściwie mówiąc, od daty 14-go kwietnia, na który to dzień wyznaczone zostało otwarcie Pokazu Trofeów Łowieckich.

Hr. Potocki odbierał codziennie stosy listów zagranicznych i krajowych, wśród których koperty z nadrukiem „Conseil International de la Chasse — 21 rue de Clichy — Paris" były niezwłocznie otwierane, a listy w nich zawarte załatwiane jak najprędzej.

Nie mówię już zupełnie o oddzielnej pracy, jaka wrzała w biurze Komitetu Organizacyjnego III Pokazu Trofeów Łowieckich, no i w Wydziale Związku, który z ramienia Zarządu był przecież wykonawcą jego dyrektyw i zleceń.



Ranny spoczynek wartownika przy wygasłem ognisku.
Fot. M. hr. Potocki.

Już w lutym hr. Potocki zaczął odbierać telefoniczne i pisemne meldunki o stanie głuszców oraz cietrzewi w poszczególnych łowiskach.

Chodziło przecież o to, aby dostosować ilość posiadanej i rozporządzalnej w każdem miejscu zwierzyny do ilości myśliwych, mających przyjechać, a pragnących polować od 1-go do 8 dni.

Trudności umiejętnego rozplanowania polegały w pierwszym rzędzie na warunkach komunikacyjnych. Zwierzyny mieliśmy poddostatkiem, ale nie wszędzie można było zamieszkać, choćby w najprymitywniejszych warunkach, gdyż często tokowiska były niedostępne, t. zn. tak trudne terenowo, i odległe od bitej drogi lub ścieżki, że nie wolno było o nich myśleć.

Początkowo podana przez Paryż lista osób, biorących w III Sesji, ulegała kilkakrotnym zmianom, przez co Komitet przyjęcia musiał uwzględniać równocześnie przesunięcia w swoich planach polowania.

Nadszedł wreszcie miesiąc marzec, a z nim i rosnące z dnia na dzień zainteresowanie zwierzyną.

Ten i ów sam wyjeżdżał w teren i coraz przywoził tak miłe myśliwemu nowości jak: „głuszce już rysują", „widziałem pierwszego skowronka", „krzyżówki już przyleciały", „czajki i łyski już są", a w ślad za tymi zwiastunami najmilszej pory roku, jak rakiety, strzeliły raptownie pierwsze depesze z kresów: „głuszce grają". Kto mógł pojechać, a nie mógł jeszcze trochę cierpliwie poczekać — pojechał.

Kilku wybrańcom św. Huberta udało się powrócić z królewskim ptakiem jeszcze wówczas, gdy mroźny wiatr zamierającej zimy ścinał błota puszczańskie i bielił je puchem ostatnich szronów.

Wreszcie, jakby specjalnie w tym niezwykłym dla myśliwych naszych roku, zajaśniała cudowna pogoda i letnie wprost upały nagrzewać poczęły ziębniętą ziemię przez szereg tygodni.

Niektórzy, mniej z głuszcami obznajmieni, zaczęli już na serjo mówić o tem, że z powodu tych dawno nieobserwowanych, tak wczesnych upałów toki głuszcowe się skończyły, a słonki, o których zewsząd niepomyślne napływały wieści, przestały ciągnąć przedwcześnie.



Z Polesia. Przed wyruszeniem w dalszą drogę.
Fot. M. hr. Potocki.

Rzeczywiście gorąca miały duży wpływ na przyśpieszenie pory toków, ale, że w naturze niema zasadniczo wielkich i raptownych odchyleń, byliśmy pewni, że około 21 kwietnia toki głuszcowe nie będą skończone.

O kaczory nie było obawy. Przeciwnie. Zarówno raporty straży łowieckiej, jak i opowiadania tych, którzy już jeździli na Jasiołdę, Prypeć i wogóle na Polesie — były zgodne i pomyślne.

„Kaczek — dużo w tym roku, a wody nie opadają tak gwałtownie".

Hr. Potocki, obliczywszy przezornie ilość myśliwych, mających brać udział w polowaniach z krekuchami, przyszykował ich trzy razy więcej, aby tym sposobem dobrze się zabezpieczyć i dać możność stosowniejszego wyboru.

Nareszcie lista osób przyjezdnych ostatecznie została ustalona.

Należało jeszcze odpowiednio je porozmieszczać do właściwych grup i wyznaczyć gospodarzy na każdy teren.

Chociaż nie wszyscy członkowie Conseil zgłosili chęć polowania, ale nie wszyscy znów z naszych działaczy łowieckich mogli opuszczać Warszawę, gdy Pokaz trofeów trwał do 3-go maja i gdy trzeba było, mimo wszystko, utrzymać główne nici całej wyprawy myśliwskiej w stolicy.

Po „dantejskich scenach", jak je nazwał jeden ze znanych hodowców jeleni, które się działy w ostatnim okresie, nie bez wyraźnego udziału gen. Fabrycego, odetchnęliśmy z chwilą otwarcia Pokazu trofeów na dość krótko, po to, by w ostrem tempie wykończyć te prace, które przed mającym nastąpić w dniu 18-tym zjazdem — musiały być zakończone.

A trzeba dodać, że już w tym okresie, od 14-go do 18-go kwietnia, jeśli ktoś z nas miał coś ważniejszego do roboty — czekał nocy, bo w dzień dziesiątki interesantów i setki telefonów, stuk kilku maszyn, rozmowy, tłomaczenia i dyktowania, częstokroć w kilku językach, wszystkie te niezmiernie, coprawda, ożywiające nas przejawy pracy nie usposabiały do rzeczowego i spokojnego myślenia.

Prezes Ducrocq wraz z sekretarzem hr. d'Adix zjechali nieco wcześniej. Przyjechało też przed datą 14-go kilku przedstawicieli państw obcych, ale największa grupa przyjezdnych spodziewana była we środę, dnia 18 kwietnia, o godz. 17.50.

Program całego zjazdu, t. zn. obrad, przyjęć, wizyt, rautu, bankietu, oglądania Pokazu, śniadań i polowań, tak szczelnie wypełnia czas, że o jakiejkolwiek jeszcze pracy w dniach od 18-go aż do 29-go, t. j. do czasu zakończenia polowań, myśleć nie można.

We środę, od samego rana biją na alarm wszystkie dzwonki, telefony i gardła. Co chwilę widzimy hr. Potockiego, jak się dyskretnie przebiera z żakietu w lżejszą kurtkę, przyczem z widocznem zadowoleniem i ulgą zamienia cylinder na miękki kapelusz, ginie w drzwiczkach swego pięknego auta, by po 20-tu minutach znów się zjawić, znów przebrać i choć przez kwadrans odetchnąć.

A upał był prawdziwie czerwcowy.

Po południu, w biurach naszych zapanowuje jakiś nastrój świąteczny. Już nawet telefony zamilkły, tylko w sali stenotypistek nieśmiało i dyskretnie klapią Underwoody, jakby pianissimo kończyły niedograny koncert.

Wszyscy, kto ma spotykać miłych naszych gości— popatrują na zegarki i wyczekują godziny.

Hrabia znów się przedzierzga z talentem transformisty i wychodzimy do oczekujących samochodów.

Przed dworcem głównym — tłumy.

Nie wiem, jak to się taki tłum zbiera, nie wiedząc pozornie o uroczystości, o godzinie przybycia pociągu, i nie wiem, co go może w ruchu stołecznym zatrzymać, zebrać. Dość, że jest i że jest liczny.

To widocznie nasze wielkie tablice z napisem: — „C. I. C. Information" — lub kilkadziesiąt oczekujących do naszej dyspozycji jednakowiuteczkich taksówek z białą kartą na szybie: „C. I. C. Service" — stanowią te atrakcje, które mogą czasem spowodować zatamowanie normalnego życia dużego miasta.

Na peronie, oczywiście, szereg fotografów już ustawionych i przygotowanych celuje sprawnie bezkrwawą bronią w naszą stronę.



Niespodzianki wiosennej drogi na Polesiu.
Fot. M. hr. Potocki.

Z hrabią Potockim, jako z Przewodniczącym Komitetu przyjęcia przyjechali pp.: Garczyński, Gędziorowski, Soroko i niżej podpisany. Jest też na dworcu Prezes Ducrocq i hr. d'Adix.

Nord-express, którego oczekujemy, wtacza się wreszcie na peron. Z kilku wagonów zaczynają wynosić walizy, walizki, walizeczki, pudła, futerały i pudełeczka. Wychodzą wreszcie i goście.

(D. c. n.). JERZY DYLEWSKI.

OSTROŻNIE Z ODSTRZAŁEM KOZŁÓW JEDNOTYKOWCÓW W BIEŻĄCYM SEZONIE.

Pierwsze dni sezonu polowań na rogacze (prócz najbliższej pory, poprzedzającej sezon) są dla myśliwego najlepszym czasem dla dokonywania obserwacji ilości sarn w łowisku oraz jakości ich poroża.

Zboża bowiem jeszcze nie są zbyt wysokie, w lesie zieleni jeszcze niedużo, podszyt liściasty słabo rozwinięty — tak, że zwierzyna jest „jak na dłoni".

W czasie tym najlepiej widać przyrost naturalny sarn, który dla myśliwego jest wskaźnikiem do określenia etatu odstrzału.

Istnieje wprawdzie formułka teoretyczna układania planu odstrzału, opiewająca, że można z ilości sarn odstrzelić ilość, równającą się przyrostowi naturalnemu, po odjęciu ubytku nieprzewidzianego. Na ubytek nieprzewidziany składa się odstrzał na granicach przez „sąsiadów", kłusowników, straty powstałe przez ewentualne epidemje i t. p.

W liczbach przedstawiałaby się ta formułka mniej więcej następująco: w łowisku o stanie 20 rogaczy i 35 siut wynosi przyrost (przy 80% zapłodnienia) — 28 sztuk. Przyjąć należy, że z tych 28 sztuk przyrostu jest 50% kozłów, 50% siut, czyli 14:14. Ubytek nieprzewidziany u kozłów = 30% t. j. ca 5 sztuk, u kóz = 25% t. j. ca 3 sztuki, czyli ostateczny przyrost naturalny (teoretyczny) na I. IV. t. j. po przebyciu zimy = 9 rogaczy i 11 kóz. Zatem na podstawie tych obliczeń możnaby odstrzelić 9 rogaczy. Ale czy to nie jest za wiele? Czy w tem nie jest zadużo teorji? Dlatego też prościej i bardziej rzeczowo jest wstawić do etatu odstrzału taką ilość kozłów, ile szpiczaków widuje się wiosną w łowisku. Szpiczaki te są tym prawdziwym, naturalnym przyrostem, zasilającym ilościowo rewir. Nie trzeba się zatem uciekać do formułki teoretycznej, która, aczkolwiek nie jest pozbawiona zasad, niezawsze prowadzi do celu, gdyż oparta jest na szablonie. Szablon ten raczej stosować można w odniesieniu do określenia etatu odstrzału dla siut, gdyż w danym wypadku praktyczne określenie etatu odstrzału jest bardzo problematycznem.

Odbiegłem mimowoli od tematu zasadniczego, t. j. umiarkowanego odstrzału w bieżącym roku kozłów-jednotykowców.

Ostatnio, podczas objazdu stosunkowo niewielkiego łowiska, zauważyłem w jednym dniu pośród 6 spotkanych kozłów — 4 kozły o 1 tyce. Tak znaczny procent (60% jednotykowców nie jest objawem normalnym, tembardziej, że łowisko, w którem zrobiłem powyższą obserwację, należy do jednego z najbardziej pielęgnowanych na Pomorzu. Dokładna obserwacja wspomnianych wyżej jednotykowców wykazała, że są to sztuki młode. Rogacz, który został ubity okazał się trzyletnim. Prawa tyka była normalną tyką — szóstaka, lewa tyka była gładko ułamana około 15 mm nad różą. Złamanie to musiało nastąpić przed samem wytarciem parostków, gdyż brzegi złamanej tyki były zupełnie gładkie, jakgdyby ścięte nożem. W czem leży teraz przyczyna pojawienia się tak znacznego procentu jednotykowców? Zdaniem mojem, jak również zdaniem jednego z wybitnych znawców łowiectwa, z którym o powyższych anormalnych objawach mówiłem, istnieje ścisły związek przyczynowy między kozłami jednotykowemi, a bardzo ciepłą wiosną b. roku.

Dla zrozumienia tego związku przyczynowego należy sobie krótko przypomnieć proces tworzenia się poroża. Według Raesfelda, Dombrowskiego i innych tworzenie się poroża jest powodowane działaniem okostnej (periostium). Tem samem pnie czyli nasady są kością, okrytą okostną, która, wyrastając ponad pnie, tworzy wydzieliny. Wydzieliny te składają się z kwaśnego fosforanu wapna (52% wapna, 48% kwasu fosforowego). Okostna jest przetkana licznemi naczyniami krwionośnemi. Podczas tworzenia się poroża liczne rurki sitkowe prowadzą z pni do parostków. Łączność nasady z parostkami zmniejsza się ze stopniowem dojrzewaniem parostków i zupełnie ustaje z chwilą zrzucenia parostków. Podczas rozrostu okostna jest okryta miękką, owłosioną skórką, t. zw. scypułem. Skoro proces tworzenia się parostków jest ukończony, zasycha okostna i scypuł, który dotychczas służył jako ochrona galaretowatych i miękkich parostków. Naskutek zasychania scypułu powstaje przypuszczalnie swędzenie, które rogacz stara się usuwać przez ocieranie parostków o gałęzie, krzewy, pnie młodych drzew i t. p.



Z III Pokazu trofeów łowieckich. Rzadki dublet p. Władysława Gieysztora. Foto-Chemia.

W bieżącym roku, z powodu bardzo ciepłej wiosny, nastąpiło przypuszczalnie prędsze zasychanie scypułu i okostnej, i to jeszcze przed zupełnem wykształceniem parostków. Słabe i miękkie parostki nie wytrzymały siły i naporu wycierania i złamały się.

Złamania te nastąpiły przypuszczalnie tylko u kozłów młodszych (co zresztą wykazała wymieniona wyżej obserwacja oraz ubicie kozła młodego). Tem samem objaw licznego jednotykostwa w bieżącym roku nie należy uważać u kozłów młodych za cechę selekcyjną, gdyż złamanie tyk nie jest patalogiczne, lecz spowodowane wpływami zewnętrznemi. Wszystkie młode kozły — jednotykowce w roku następnym będą przypuszczalnie normalnemi szóstakami, gdyż w roku przyszłym tyki te będą już silniejsze i bardziej wytrzymałe na ewentualne przedwczesne wycieranie.

A zatem — ostrożnie w b. sezonie z odstrzałem selekcyjnych kozłów-jednotykowców.

INŻ. LEON OSSOWSKI.

Panów Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugie półrocze, trzeci kwartał b. r., lub na miesiąc lipiec. Jednocześnie prosimy o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników. Administracja.

PRZYCZYNY „DEGENERACJI" JELENI I SARN.

Pod tym tytułem zamieszcza „Straż Myslivosti" w zeszycie 2 z r. b. skrót obszernego artykułu dr. Ostermayera (Deutsche Jagerzeitung Nr. 22 „Ueber die Entstehungsweise der Entartung bei den Hirscharten").

„Aby zapobiedz zwyrodnieniu naszych cerwidów należy przedewszystkiem — pisze autor artykułu — poznać jego bezpośrednie przyczyny. Najgłówniejszą z nich, mojem zdaniem, jest małowartościowa pasza, względnie brak paszy, co odbija się w sposób widoczny na jakości poroży i wadze ciała. W pierwszym wypadku mam na myśli rewir, w którym, dzięki ubogiej glebie i złym warunkom wegetacyjnym, porost traw jest tak skąpy, że nie wystarcza nawet dla szczupłego ilościowo zwierzostanu, który głoduje, a tem samem musi się wyradzać.

W drugim wypadku będzie to rewir o dobrym, nawet obfitym poroście traw, ale zbyt małym w stosunku do licznego zwierzostanu. Tu paszy, choć bujnej, mamy zamało na jednostkę, czego naturalnym wynikiem jest znów degeneracja. Wypadek ten spotykamy najczęściej w zamkniętych rewirach hodowlanych.

W niektórych wypadkach bywa stosunek płci prawie równy, w innych znów rogaczy i byków mało, wobec przewagi ilościowej samic. W obu wypadkach doczekamy się zwyrodnienia, lecz nie w wyniku stosunku płci, lecz braku paszy, co raz jeszcze podkreślam.

Spróbujmy w obu wypadkach w podobnie przehodowanym rewirze odstrzelić większą ilość zwierzyny, pozostawiając i tu i tam ten sam, co dawniej, stosunek płci, a przekonamy się, że degeneracja zniknie".

Jako przykład, przytacza autor wzmiankę radcy leś. Raesfelda z jego dzieła „Das Rotwild". Jako starszy nadleśniczy, objął Raesfeld rewir, liczący 1.200 jeleni, wygłodzonych i słabych. Waga młodych łaniek nie przenosiła 30 kg., starych 50 kg., była zatem o połowę mniejsza od normalnej. Wagi byków autor nie podaje. Pierwszą czynnością Raesfelda była redukcja zwierzostanu do liczby 450 sztuk, założenie łąk leśnych i poletek, zasilenie ich nawozami mineralnemi i zadawanie w zimie obfitej karmy. Po paru latach byki osadzały piękne wieńce, a waga osiągnęła swą normę.

Są to typowe przykłady degeneracji istotnej, wynikłej z braku paszy. Pozatem mówi się i pisze o degeneracji, która wcale nią nie jest, a została tem mianem ochrzczona Bóg wie: świadomie, czy podświadomie.

Bo jeśli w jakimś rewirze, bez planu i potrzeby, odstrzeli się wszystkie kozły i byki silniejsze, nic dziwnego, że pozostała młodzież ani wagą, ani porożem imponować nie będzie, choć samice na wadze nie utraciły. Czy może tu być mowa o degeneracji?

Zaniechajmy jednak na pewien czas odstrzału rogaczy, czy byków, lub zamknijmy w ściśle określonych granicach, pozwalając rogaczowi dożyć do 5—6, a bykowi do 10 lat, a z pewnością doczekamy się pięknych poroży bez względu na stosunek płci, byle tylko zwierzyna miała dość naturalnej paszy, a sztucer wisiał na kołku.

Autor nie obawia się tego, że w takim razie potomstwo płodzić będą jednostki młode i twierdzi, że, zgodnie z prawami natury, każda jednostka, płciowo dojrzała, dać musi potomstwo zdrowe i silne. Powołuje się tu na hodowlę inwentarza domowego, gdzie do rozpłodu używa się jednostek młodych, byle racjonalnie i dobrze żywionych.

Po dłuższej wzmiance, poświęconej zagadnieniu rozumnego, hodowlanego odstrzału, dochodzi autor do wniosku, że słowo „degeneracja" wykreślić będziemy mogli ze słownika łowieckiego, jeśli stan zwierzyny utrzymamy w stałym stosunku do wielkości rewiru i żyzności jego gleby tak, aby na głowę wypadła niezmiennie odpowiednia ilość odpowiednio wartościowej paszy i kończy cytatą słów prof. Dyka:

„Strzeż nas św. Hubercie przed degeneracją myśliwych, bo przed degeneracją zwierzyny ustrzeżemy się sami".

WŁ. KARNKOWSKI.

ŻOŁNIERZE K.O.P. W PRZYJAŹNI ZE ZWIERZĘTAMI.

Zapędziły losy żołnierza K. O. P. na dalekie kresy, gdzie mniej styka się z ludnością, która rzadko te strony zasiedla, a więcej z przyrodą martwą i żywą. Patrolując dalekie i puste pola, łąki i bagniska, to znów stare i gęsto podszyte puszcze i lasy, spotyka na swej drodze wszelką zwierzynę, a będąc tak często samotny, zdala od ludzi, bierze te zwierzęta na wychowanie do siebie, dba o nie, karmi je i troskliwą otacza opieką. A zwierzę za serce płaci mu sercem i wkrótce między drapieżnym wilkiem, tym postrachem niegrzecznych dzieci i starych ludzi kresowych, a żołnierzem K. O. P. nawiązuje się przyjacielski, zażyły stosunek. Zwierz rychło oswaja się, chodzi, jak włóczęga i bez nadzoru po salach żołnierskich i koszarach, a nieraz towarzyszy kopiście w jego wyprawach służbowych, uprzyjemniając mu w ten sposób ciężkie niejednokrotnie chwile.

Rozmaity zwierz dziki i drapieżny stał się wychowankiem Kopu. Niżej podaję kilka obrazków z pobytu w ostatnim czasie różnych zwierząt ssących i ptaków w charakterze przyjaciół żołnierzy K. O. P.

Strzelcy jednej kompanji bataljonu „Budsław" hodują wilka od małego szczenięcia. Wilk ten obecnie przywiązał się do żołnierzy, jak pies. W tym samym bataljonie strzelcy innej kompanji hodują bociana, lisa i wilka, zaś strzelcy kompanji saperów „Wilno" trzymają dwa wilczki, ofiarowane przez leśniczego Mrozka z Białoworocicy. Gdy saperzy z menażkami zdążają do kuchni, za nimi ciągną dwa wilczki, znające dokładnie czas wydawania śniadania, obiadu i kolacji.

Na terenie pułku „Sarny" znajdują się w jednej z kompanij granicznych sarny: kozioł i kózka, zaś na strażnicy „Pomiary" — wilk, obłaskawiony do tego stopnia przez dowódcę strażnicy, że chodzi za nim stale, wierny i posłuszny, jak pies. Dowódca kompanji granicznej bataljonu „Borszczów" posiada oswojonego pięknego puhacza, żywionego mięsem kawek i srok, oraz oswojoną wydrę.

W bataljonie „Słobódka" trzymają kopiści dwa zające, dwa jastrzębie, a jeden z podoficerów dwa tchórze.

Przy strażnicy „Kałaharówka" jest oswojony rogacz „Matołek".

Na terenie bataljonu „Ostróg" mamy dwa oswojone koziołki. Jeden starszy, dwuroczny, bardziej dziki, drugi roczny, tak obłaskawiony, że najchętniej przebywa w towarzystwie dzieci i dużego psa owczarskiego. Noc spędza w ogrodzie warzywnym, lub

w krzakach pobliskiego lasu, skąd powraca do swych żywicieli.

Bataljon „Sienkiewicze" posiada następujące zwierzęta obłaskawione: 5 młodych wilków, jednego lisa i trzy puhacze. Oprócz tego myśliwi chowają „krekuchy".

Kompanja graniczna bataljonu „Dawidgródek" trzyma kozła, 3 lisy i zająca.

O wilku, lisie i bocianie, trzymanych w pułku „Wilejka", przesyła plutonowy Wajngetner następujący wierszyk p. t. „Przygoda wędrowców":

Wilk, lis chytry i bocian, w trójke dnia pewnego
Zachcieli popróbować chleba kopowskiego,
A zdawna o gościnnych Kopistach wciąż słysząc,
Przybyli do Wilejki, z głodu ledwie dysząc.

Więc Kopiści, chcąc uczcić tak dostojnych gości,
Dla boćka znoszą żabki, dla wilka znów kości,
Lecz z liskiem było gorzej, bo kurek nie stało,
Co dostał — to niedobre, to dla niego mało.

I z tego powstawały ciągle kłótnie, waśnie,
Aż wilk i lisek krzyknął: „Niech to piorun trzaśnie!
Boćkowi znoszą żabki, dogadzają jemu,
Gdy natomiast odpadki dają z nas każdemu!"

A bociek dumny z tego, patrzy na nich zgóry,
Że wilk czeka na mięso, lisek zaś na kury,
I myśli: „Czekaj bratku, wyciągniesz kopyta,
Nim doczekasz tej chwili, że podjesz dosyta".

Lecz stało się, że bocian zwiał gdzieś do tej pory,
Lisa także zabrakło, skrył się gdzieś do nory.
Został nam jeno wilczek, mówiąc: „Dobra nasza!"
Bo kucharz z porcją mięsa codzień się doń zgłasza.

Również i ułani K. O. P. trzymają oswojone zwierzęta, które dostarczają im w podzięce niejednej miłej rozrywki.

W szwadronie „Lenin" żyje oswojony wilk i puhacz.

Szwadron „Podświle" trzyma groźnego rozbójnika przestworzy, jakim jest jastrząb gołębiarz.

Ułani szwadronu „Budsław" hodują barana rasy francuskiej, nazwanego „Maciusiem", podarowanego przez jednego z obywateli ziemskich. „Maciuś" jest nieodstępnym towarzyszem ułanów na ćwiczeniach pieszych, jak i konnych, a pozatem doskonałym bokserem.

Wykaz ten nie jest zapewne kompletny. Życie żołnierza K. O. P. zmienia się z każdym dniem, jak obraz w kalejdoskopie i każdy dzień może mu dostarczyć nowego towarzysza w postaci ssaka, lub ptaka. Cieszy to kopistę, pomnego, że... „bez ludzi obejść się łatwo, bez przyjaciół — niesposób, dlatego też otaczam się zwierzętami".

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Z III-GO POKAZU TROFEÓW ŁOWIECKICH.

PODZIĘKOWANIE — PANOM WYSTAWCOM.

Wszystkim Panom Wystawcom, którzy, oceniwszy doniosłość celu tegorocznego Pokazu, raczyli uświetnić go przez nadesłanie cennych trofeów, dzięki czemu mieliśmy możność zaprezentowania naszych wielkich bogactw łowieckich przed członkami Międzynarodowej Rady Łowieckiej, składamy wyrazy serdecznego, myśliwskiego podziękowania.

Komitet organizacyjny
III-go Pokazu Trofeów Łowieckich.

KOMISJA DLA OCENY REKORDÓW POLSKICH.

Niniejszym podajemy do wiadomości czytelników, że przy P. Z. S. Ł. funkcjonuje stała Komisja do oceny tych wybitnych trofeów, które nie były zgłoszone na III-ci Pokaz Trofeów Łow.

Posiadacze wysokiej wartości trofeów są proszeni o nadsyłanie ich pod adresem Związku do dnia 1 stycznia 1935 r. — do której to daty będą przyjmowane wszystkie trofea, ubiegające się o pierwszeństwo rekordowe.

Po dokonaniu pomiarów przez Komisję, trofea zostaną zwrócone właścicielom.

PROTOKÓŁ Z WALNEGO ZEBRANIA WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH,
odbytego w dniu 24 maja 1934.

Zagajając zebranie, wita p. Prezes Chłapowski przybyłych gości w osobach p. radcy Zenka, reprezentanta Dyrekcji Lasów Państwowych, p. radcy Bartza, reprezentanta województwa oraz seniora, p. gen. Antoniego Unruga i wyraża swoją radość, że na zebranie przybyło blisko 50 leśników oraz funkcjonarjuszy pol. państw., którzy się odznaczyli w walce z kłusownictwem.

Następnie zaznajamia p. Prezes obecnych z porządkiem obrad, który Walne Zebranie zatwierdza:

1) zagajenie;
2) odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania;
3) uroczyste wręczenie wysokich odznaczeń łowieckich:
   a) nadanych przez P. Z. S. Ł. w Warszawie poszczególnym wybitnym myśliwym, hodowcom i urzędnikom państw.,
   b) przyznanych przez W. Z. M. leśnikom za walkę z kłusownictwem;
4) sprawozdanie Zarządu;
   a) prezesa, b) skarbnika, c) Komisji rewizyjnej;
5) udzielenie absolutorjum przez Walne Zebranie ustępującemu Zarządowi;
6) wybory:
   a) Zarządu, b) Komisji rewizyjnej, c) Sądu łowieckiego;
7) uchwalenie wysokości składki członkowskiej na rok 1934;
8) odczyt z przezroczami p. t. „Polowanie na jelenie podczas rykowiska" — wygłosi p. dyr. Śliwiński z Gniezna.
9) wolne wnioski;
10) zamknięcie.

W dalszym ciągu odczytuje p. Prezes list b. Wielkiego Łowczego i był. prezesa Polskiego Związku Myśliwych, p. Władysława Janty-Połczyńskiego z Redgoszczy, oraz stawia wniosek, ażeby uczcić ogromne zasługi p. Wł. Janty-Połczyńskiego położone dla łowiectwa, a mianowicie dla łowiectwa wielkopolskiego, przez mianowanie go honorowym prezesem W. Z. M.

Po odczytaniu przez sekretarza, p. Wł. Bronikowskiego, protokółu z ostatniego Walnego Zebrania, nastąpiła uroczysta chwila wręczenia wysokich odznaczeń, przyznanych poszczególnym hodowcom, wyższym urzędnikom państw. oraz delegatom powiatowym P. Z. S. Ł., a dalej wręczenie medali W. Z. M. dzielnym leśnikom, zasłużonym w energicznej walce z kłusownictwem. Na prośbę p. Prezesa dokonał dekoracji senior W. Z. M., p. gen. A. Unrug z Piotrowa.

Wśród dekorowanych znaleźli się odznaczeni na wniosek W. Z. M. na posiedzeniach Wydziału Wykonawczego P.Z.S.Ł. w dn. 2.XII.1933 i 9.III.1934, wymienieni w protokółach z tych posiedzeń w „Łowcu Polskim", oraz odznaczeni przez W.Z.M.: leśnicy — srebrnym medalem (16 osób) i bronzowym medalem (25 osób), oraz funkcjonarjusze policji państwowej — bronzowym medalem (5 osób).

Ze sprawozdania p. Prezesa dowiaduje się Walne Zebranie, że W. Z. M. i w tym roku nie mniej intensywnie pracował, niż w roku ub. i to mimo wielkich trudności finansowych, które paraliżowały wiele jego poczynań. Udało się Związkowi przebrnąć do dnia dzisiejszego dzięki finansowej pomocy, którą w listopadzie roku ub. udzielił zawsze mu życzliwy protektor, p. Prezydent Józef Żychliński, w wysokości 1000.— zł. z funduszu dyspozycyjnego. W imieniu Zarządu składa p. Prezes ofiarodawcy serdeczne podziękowanie. Dalej dowiaduje się zebranie, że w roku ub. odbyły się 2 zebrania Zarządu, 1 zebranie delegatów pow., 11 zebrań Wydz. Wykon. oraz 1 zebranie z delegatami Małop. Tow. Łow. we Lwowie. Ilość członków wynosi 340, licząc tylko tych, którzy nie zalegają ze składkami powyżej 2 lat. Wystąpiło 14 członków, przystąpiło 32. Zmarło w ciągu roku czterech członków, a mianowicie ś. p. Dr. Krzych. Tadeusz Brodowski, Dr. Sonneburg, Justus v. Wedemeyer. Pamięć zmarłych uczciło Walne Zebranie przez powstanie.



Grupa odznaczonych medalami Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i Wielkopolskiego Związku Myśliwych z Prezesem W. Z. M. ppłk. rez. Kaz. Chłapowskim pośrodku (piąty w szeregu siedzącym od lewej).

Zarząd kooptował w roku ub. na nowego członka Zarządu p. Jana Donimirskiego z Tarchalina. W roku ub. nie urządzał Związek własnego konkursu strzeleckiego, tylko brał udział w zawodach myśliwskich Międzynarodowych Konk. Strzeleckich w Poznaniu. W skład jury wchodzili członkowie WZM. pp. Henryk Górski, nadleśn. inż. Leon Martyniec, dr Henryk Cetkowski, Zygmunt Kęszycki. W zawodach tych pierwsze nagrody zdobyli pp.: mistrz Józef Kiszkurno, Konstanty Łyskowski, oraz dyr. Baranowski. Jesienią urządził Związek zawody wyżłów dowodnych oraz psów tropowych w łaskawie udzielonem mu przez p. gen. Unrunga łowisku Piotrowo. Pierwszą nagrodę otrzymał wyżeł „Rolf v. der Sonnenburg" rasy niem. szorstkowłosej — właśc. i mener leśn. Ciupiński z Lechlina — nagroda pieniężna 75.— zł. — złoty medal WZM i dyplom. II. nagrodę wyżeł „Neron" rasy niem. szorstkowłosej, właś. i mener leśn. Poczta z Rościnna — nagroda pien. 50.— zł. srebrny medal WZM i dyplom. III. nagrodę wyżeł „Zabój" rasy niem. krótkowłosej — nagroda pien. 25.— zł. medal bronzowy WZM. i dyplom.

Uczestnicy zawodów nie mogli wykazać dodatniej pracy swoich psów za farbą, ponieważ przez zamknięcie polowania na kozły w naszem województwie, nie mieli okazji układania psów swoich na tem polu.

Dalej referuje p. Prezes szeroko o pracach Związku nad nowelizacją ustawy łowieckiej.

Pierwszy raz w tym roku nie urządził Związek własnego pokazu trofeów łowieckich z województwa poznańskiego a to z dwóch powodów:

1) naskutek zakazu odstrzału kozłów w województwie poznańskiem nie było materjału z tej dziedziny.

2) właśnie w tym czasie urządzała Centrala w Warszawie wielki ogólno-polski pokaz trofeów łowieckich.

P. Prezes podkreśla prace Związku w sprawie pokazu warszawskiego i nadmienia, że został on uwieńczony zupełnym sukcesem, gdyż dział wielkopolski wypadł liczebnie i jakościowo zupełnie dodatnio. Pod koniec swego przemówienia wspomina p. Prezes o obradach Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Warszawie, a także mniejszych pracach z wszelkich dziedzin, wchodzących w zakres łowiectwa, załatwianych przez Zarząd.

Sprawozdanie kasowe za rok sprawozdawczy przedstawił skarbnik, p. Henryk Górski.

W imieniu Komisji Rewizyjnej odczytał sprawozdanie członek jej, p. Rousseau z Poznania, który stwierdził poprawne prowadzenie ksiąg kasowych Związku oraz prosił zebranie o udzielenie Zarządowi absolutorjum, którego Walne Zebranie jednogłośnie udziela.

Ponieważ upłynęła trzyletnia kadencja zarówno Zarządu, jak Komisji Rewizyjnej oraz Sądu Łowieckiego, przystąpiło Walne Zebranie do nowych wyborów. Wybrani zostali do Zarządu: prezesem ppułk. rez. K. Chłapowski z Mościejewa, I wiceprezesem p. Fr. Unrug z Wyszakowa, II wiceprezesem p. nadleśniczy inż. L. Martyniec z Obornik, skarbnikiem p. H. Górski z Poznania, sekretarzem p. Wł. Bronikowski. Do Komisji Rewizyjnej — pp.: Rousseau, notarjusza M. Szołdrowskiego z Poznania i dyr. Fr. Dybowicza z Choryni; do Sądu Łowieckiego — pp.: nadleśn. inż. L. Martyńca z Obornik, starostę Narajewskiego z Szamotuł i St. Paliszewskiego z Hutki; jako zastępców — pp.: Zdz. Orłowskiego z Poznania, nadleśn. Osińskiego z Lasek i sędziego A. Lossowa z Krotoszyna.

Walne Zebranie po obszernej dyskusji uchwaliło składkę członkowską na rok bieżący w następującej wysokości: dla członków zwyczajnych zł. 30, z ulgą 10 zł. dla wpłacających do 1 lipca, czyli zł. 20; dla nadleśniczych zł. 20, z ulgą 5 zł. dla wpłacających do 1 lipca, czyli zł. 15; dla straży leśnej zł. 6; dla nowowstępujących członków zwyczajnych zł. 20. Wpisowe skreślono.

Następnie p. dyr. T. Śliwiński z Gniezna wygłosił bardzo interesujący i pouczający wykład na temat „Polowanie na jelenie podczas rykowiska", urozmaicony licznemi przezroczami (wykład ten ukaże się później w dosłownem brzmieniu na łamach „Łowca Polskiego").

W wolnych wnioskach przechodzi wniosek p. dyr. Śliwińskiego, ażeby utworzyć Związek hodowców i miłośników jeleni przy Wlkp. Zw. Myśliwych; dalej — wniosek delegata na pow. wrzesiński, p. E. hr. Mycielskiego, o zupełną ochronę już tak rzadkiego u nas żórawia, przynajmniej na kresach zachodnich; wreszcie — wniosek delegata Wągrowieckiego Koła Myśliwych, p. prof. A. Jaślara, w sprawie sporządzania rocznych statystyk ubitej na prywatnych terenach zwierzyny w poszczególnych powiatach oraz tworzenia we wszystkich powiatach klubów myśliwskich, których zadaniem ma być przedewszystkiem podniesienie etyki łowieckiej wśród mniejszych hodowców i dzierżawców łowisk oraz wychowanie łowieckie wśród początkujących, młodych myśliwych.

Po wyczerpaniu porządku obrad, zamyka p. Prezes Chłapowski o godz. 19.30 Walne Zebranie. Zaraz po Walnem Zebraniu odbyło się posiedzenie Zarządu, na którem nowowybrany Zarząd przystąpił do kooptacji członków Zarządu. Kooptowani zostali pp.: I. hr. Mielżyński z Iwna, ordynat Jan Taczanowski z Taczanowa, Hans Coelle z Gwiazdowa, dyr. Tadeusz Śliwiński z Gniezna, Olgierd ks. Czartoryski z Baszkowa, Jan Donimirski z Tarchalina, inż. Bronisław Przybylski z Poznania, Zygmunt Kęszycki z Karczewa.

Podczas zebrania nadeszła wiadomość o nagłej śmierci dotychczasowego członka Zarządu, Wilhelma hr. Hochberga z Goraja. Smutna ta wiadomość przejęła wszystkich obecnych głębokim żalem, gdyż ś. p. W. hr. Hochberg był jednym z najczynniejszych członków W.Z.M., a schodzi z Nim do grobu jeden z najwięcej doświadczonych myśliwych oraz największy hodowca jeleni nietylko Wielkopolski, lecz całej Polski. Zgon ś. p. hr Hochberga jest dla Związku niepowetowaną stratą. Cześć Jego pamięci!

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU PŁOCK.

Stan łowiectwa w powiecie płockim (woj. warszawskie) uwidoczniony był w artykule p. t. „Powiat płocki pod względem łowieckim", drukowanym w „Łowcu Polskim" w roku 1929. Niektóre zmiany, jakie zaszły od tego czasu, podaję w poniższej tabelce:

Rok	Wydano kart łowiec.	Ogólny obszar obwodów w ha		Za nielegalne posiadanie broni ukarano			Za kłusownictwo i wnykarstwo ukarano		
		własn.	wspóln.	osób	grzywną zł.	areszt dni	osób	grzywną zł.	areszt dni
1929	348	38.284	5.944	64	10— 50	3—42	37	1 — 200	3—30
1930	302	44 228	17.876	10	10—100	3—28	15	10 — 300	14—28
1931	462	45.548	21.135	60	10—300	3—42	40	20 — 300	3—45
1932	403	46.068	25.375	32	15—100	3—21	17	3 — 100	3—14
1933	505	41 977	29.943	27	10— 50	3—14	3	20 — 50	3— 7

W tabelce tej rzuca się w oczy przedewszystkiem znaczny wzrost wydawanych corocznie kart łowieckich (wyjątek rok 1930), podczas kiedy należałoby się spodziewać, że pogłębiający się kryzys gospodarczy powinien był mniej zasobnych i mniej zapalonych strzelaczy zmusić raczej do pozbywania się broni i zaniechania polowań, bo wszak polowanie, jak to każdy myśliwy prawidłowy dobrze wie, jest przyjemnością drogą i nieopłacalną, inaczej bowiem żydzi już oddawna zajmowaliby się polowaniem. I rzeczywiście okazuje się, że ci, co rozumieją potrzeby łowieckie i wiedzą, jak wielkich ono wymaga wydatków, przestają dzierżawić tereny, lub wypisują się z towarzystw myśliwskich. Czują oni, że kiesa ich łatwiej się ściąła i że muszą przedewszystkiem dbać, aby rozchód z dochodem stał w zgodzie. W takich warunkach korzystać mogą z polowania przeważnie tylko ci, co za tereny nie płacą, nie ochraniają i nie karmią zwierzyny, a tylko wystrzeliwują wszystkie nadające się do sprzedaży objekty łowne I takich właśnie tępicieli jest najwięcej wśród legalnych posiadaczy kart łowieckich.

W następnej rubryce widać, że opieszali dotąd właściciele większych posiadłości ziemskich zaczęli coraz liczniej rejestrować tereny. W ostatnim jednak roku obszar tych terenów parcelacja zmniejszyła o około 4000 ha. *Ogólny obszar obwodów wspólnych stale się zwiększa. Wytłumaczyć się to daje jedynie tem, że starostwo wydawało karty łowieckie osobom, posiadającym pozwolenie polowania od spółek łowieckich. Dzieje się to wbrew ustawie, która głosi, że wydawać takie pozwolenia może tylko uprawniony do polowania właściciel lub dzierżawca obwodu, ale nie spółka łowiecka.*

Dalsze rubryki wskazują (szczególnie od roku 1931), jak w miarę wzrostu liczby kart łowieckich zmniejsza się ilość przestępstw łowieckich — daje to dużo do myślenia!... Smutnie przedstawia się również spadek wysokości kar administracyjnych za nielegalne posiadanie broni, kłusownictwo i wnykarstwo.

Wszystkie sprawy i zarządzenia, z łowiectwem związane, starostwo załatwia bez porozumienia się z delegatem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i bez zasięgania jego opinji. Dzieje się tak od chwili zachorowania niżej podpisanego, t. j. od roku 1929, kiedy gros pracy starostwa potoczyło się w kierunku, niedozwalającym na intensywniejsze zajęcie się sprawami łowiectwa, ile że ani starosta, ani referent łowiecki nie należą do grona wyznawców ś-go Huberta.

Obecnie, wobec zmiany na stanowiskach starosty i jego zastępcy, jest nadzieja, że uda się niezadługo stosunki te poprawić. Kilka konferencyj, które miałem z wicestarostą, pozwalają mi na pewien optymizm pod tym względem.

Co się tyczy stowarzyszeń myśliwskich, to prócz wymienionia artykule, zawiązało się i zarejestrowało „Kółko Myśliwskie" w Wyszogrodzie, składające się z 30 członków i dzierżawiące tereny podmiejskie. Kółko to do Centrali nie należy. Ani kółko wyszogrodzkie, ani kółko w Starożrebach nie przysyłają do starostwa sprawozdań o swej działalności. Nic pochlebnego o kółkach tych napisać nie mogę. O jedynem poważnem stowarzyszeniu łowieckiem, jakiem jest Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania, również nie piszę, bo stowarzyszenie to zarówno protokóły zebrań ogólnych, jak i sprawozdania z działalności przesyła bezpośrednio Związkowi.

DR. J ŻENCZYKOWSKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat i m. Płock

Z POWIATU PŁOŃSK.

Dn. 30. 4 b. r. odbyło się w Płońsku zaprzysiężenie grupy powiatowej straży łowieckiej. Stanęło w szeregu przed gmachem starostwa 24 gajowych-polowych, pełniących swe obowiązki u prywatnych właścicieli własnych obwodów łowieckich. Wszyscy ubrani byli w jednakowe czapki i blachy na żółto-zielonych opaskach. Przed szeregiem zajęli miejsce łowieccy delegaci powiatowi: pp. Juljusz Korybut-Daszkiewicz i Antoni Tarnowski.

O g. 11-ej przybył przed front pan starosta Adam Bederski w asyście komendanta powiatowego pol. państw. komisarza Stanisława Janusza i referenta bezpieczeństwa p. Ludwika Malczewskiego. Pan starosta, odebrawszy raport od delegata p. Tarnowskiego, powitał strażników łowieckich, odebrał od nich przysięgę i przemówił do zebranych, tłomacząc im w życzliwych słowach ich obowiązki i podkreślając konieczność sumiennej pracy dla utrzymania i podniesienia zwierzostanu.

Następnie p. Korybut-Daszkiewicz zaprosił całą grupę do majątku swojego, Wróblewa. Tutaj przy ślicznym, słonecznym dniu, w ogrodzie, odbył się wspólny obiad straży łowieckiej z delegatami, w nastroju szczerym i serdecznym. Wkońcu obaj delegaci, pouczywszy raz jeszcze strażników o ich obowiązkach i prawach, rozdali im legitymacje.



Po przysiędze nowych strażników łowieckich pow. Płońsk. Siedzą: 1) kom. pow. p. p.—S. Janusz, 2) delegat P. Z. S. Ł. — J. Korybut-Daszkiewicz, 3) starosta — A. Bederski, 4) delegat P. Z. S. Ł. — A. Tarnowski i 5) ref. bezp. — L. Malczewski.

Należy z uznaniem podkreślić wszystkie zabiegi i trud, jaki podjął p. Korybut-Daszkiewicz, aby uroczystość tę zorganizować i nadać jej tak miły charakter. Poza stroną czysto oficjalną, wytworzył się między starostwem, delegatami i strażnikami wspólny kontakt i zaufanie, co niewątpliwie odbije się pomyślnie na przyszłym rozwoju obwodów łowieckich.

ANTONI TARNOWSKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Płońsk

Z POWIATU SOCHACZEW

Powiat sochaczewski (woj. warszawskie) obejmuje obszar 103.900 ha, w czem gruntów uprawnych — 58.092 ha, łąk — 10.416 ha, pastwisk — 9,867 ha, lasów i zarośli — 15.380 ha oraz 10.145 ha nieużytków. Lasy państwowe t. j. nadleśnictwa Kampinos i Kromnów — posiadają powierzchnię 10.320 ha, lasy prywatne — 1960 ha. Wylewy rzek obejmują 25 klm. kw., zdrenowanych pól jest 5%.

Powiat sochaczewski ma dużą ilość dworów i posiada wszelkie dane, sprzyjające racjonalnej gospodarce łowieckiej. Zwierzostan jednak w powiecie jest stosunkowo niezadowalający. Zastanawiając się, co jest przyczyną zła, dochodzimy do wniosku, że ogólny kryzys powojenny sprawił, iż właśnie kłusownictwo stało się poprostu koniecznością, że biedny szarak, gnębiony o każdej porze roku, ma zaspakajać częstokroć potrzeby codziennego życia. Dwa objekty rządowe sprzyjały najbardziej pladze kłusownictwa. Skromna obsługa lasów państwowych nie była w stanie racjonalnie przeciwdziałać, dwory pilnowały jedynie swego mienia. Tereny włościańskie pozostawały na opiece Bożej. Do roku 1929 starostowie pow. sochaczewskiego nie zwracali baczniejszej uwagi na gospodarkę łowiecką. Toteż ryzyko kłusownika było niewielkie, kary śmiesznie niskie, nielegalny proceder opłacał się całkowicie. W roku 1929 następuje zasadniczy zwrot w omawianych sprawach. Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Sochaczewie (jedyne w powiecie) nawiązuje bezpośredni kontakt ze starostwem, by odtąd, dzięki poparciu p. starosty Tadeusza Reindla, rozpocząć energiczną akcję w kierunku zwalczania kłusownictwa.

W roku 1933 *ukarano w trybie karno-administracyjnym 86 osób za przekroczenie prawa łowieckiego i prawa o broni i amunicji. Wyznaczono grzywien za te przekroczenia na ogólną kwotę 3.318 zł., aresztu bezwzględnego — 606 dni.* (Dane całkowicie ścisłe). Skonfiskowano 41 sztuk broni. Jako najwyższy wymiar kar stosowano: w jednym wypadku 3 miesiące aresztu bezwzględnego, trzykrotnie po 2 miesiące bezwzględnego i jednokrotnie 200 zł. grzywny oraz 1 miesiąc aresztu bezwzględnego, łącznie z konfiskatą fuzji. Dla porównania przytaczamy, że w roku 1931 wyznaczono grzywien 11.485 zł i skonfiskowano 52 strzelby.

Mamy wrażenie, że kłusowników nigdzie nie brakuje. Może nasz powiat jest pod tym względem wyjątkowy, może zubożały specjalnie przez działania wojenne sprzyjał wyjątkowo szerzeniu się kłusownictwa, w każdym bądź razie stwierdzamy, że podawane częstokroć na łamach „Łowca Polskiego" sprawozdania z dziedziny walki z kłusownictwem każą mniemać, że ta walka gdzieindziej prowadzona jest najprawdopodobniej nieudolnie, społeczeństwo nie orjentuje się należycie w rozmiarach kłusownictwa i w rezultacie przytapanie kilku rabusiów, bądź odebranie paru strzelb poczytywane jest za wielki sukces *).

W roku 1933 wydano kart łowieckich jednorocznych — 147, trzyletnich 6, w sześciu też wypadkach odmówiono wydania kart łowieckich. Obwodów łowieckich zarejestrowanych było 135 o pow. 51.154 ha. Wspomniane powyżej Powiatowe Towarzystwo Łowieckie dzierżawi przeszło 5.000 ha i posiada 23 członków. Towarzystwo w roku bieżącym zgłasza akces do Związku.

Począwszy od stycznia r. b., wydawanie kart łowieckich uzależniono w starostwie od opinji delegata. Toteż należy przypuszczać, że karty te nie dostaną się więcej do rąk niepowołanych.

Z grubszej zwierzyny posiadamy jedynie sarny i dziki. Te ostatnie występują nielicznie w Puszczy Kampinoskiej i są raczej przechodnie. Stan sarn stopniowo się powiększa. Na terenach lasów państwowych pojawiły się cietrzewie i są otaczane specjalną troską. W leśnictwach dzierżawionych zaprowadzono bażanty. W kilku ośrodkach prywatnych bażanty i sarny również spotykamy. Olbrzymie obszary łąk w gminie Łazy stanowią ostoję dla dzikich kaczek i ptactwa wodnego. W latach mokrych utrzymuje się tam tysiące kaczek, które w czasie posuchy przebywają przeważnie na Wiśle, lub na torfowiskach. Z uwagi jednak na przeprowadzane odwodnienie Puszczy Kampinowskiej wspomniane powyżej połacie łąk ulegają osuszaniu i kaczki z konieczności przeniosą się całkowicie na tereny nadwiślańskie. O metodach walki z kłusownikami stosowanych na terenie powiatu sochaczewskiego napiszemy w następnem sprawozdaniu.

WITOLD GRZYBOWSKI,
WITOLD KOWALSKI,
Delegaci P. Z. S. Ł. na powiat Sochaczew.

*) Nasza rubryka „Kłusownictwo" czwartą została z jednoczesną odezwą do wszystkich myśliwych, w szczególności do delegatów P. Z. S. Ł. o nadsyłanie danych. Niestety, nikt prawie tego nie czyni. Materjał czerpiemy prawie wyłącznie z prasy. Nie dziw, że rubryka ta wygląda mizernie, uniemożliwiając statystykę. (Przyp. red.).

Z POWIATU PRZASNYSZ.

Ogólny obszar powiatu przasnyskiego (woj. warszawskie) wynosi 141.340 ha, w czem zarejestrowanych obwodów łowieckich własnych 17.000 ha, stanowiących około 4/5 powierzchni większej własności, i 25.000 ha obwodów wspólnych. Kółek łowieckich jest 2 — Towarzystwo Myśliwskie 1.

Kart łowieckich w roku 1932 wydano 154, w roku 1933 — 143, w tem 34 karty łowieckie dla funkcjonarjuszy lasów państwowych.

Pozwolenia na broń bez prawa polowania zostały wydane strażnikom łowieckim oraz straży leśnej lasów prywatnych celem tępienia drapieżników.

Starostwo przasnyskie odnosi się do działalności delegatów P. Z. S. Ł. bardzo życzliwie, udzielając wszelkiej pomocy w ich poczynaniach.

Szczególnie to należy podkreślić od czasu, kiedy starostą powiatu przasnyskiego został p. Antoni Wojciechowski, zamiłowany, o wysokiej etyce myśliwy. — Zaznaczyć też należy, że kłusownictwo i wnykarstwo w ostatnich dwóch latach znacznie się zmniejszyły). Wielkie zasługi pod tym względem położyła miejscowa policja.

Dzięki wyjątkowej energji miejscowego komendanta powiatowego, p. Stanisława Moszyńskiego, oraz starszego przodownika, Stanisława Niszczoty, od 1 sierpnia 1933 r. do 1 lutego 1934 r. — odebrano nielegalnie posiadanej broni 108 sztuk.

Odnośnie zwierzostanów stwierdzić należy znaczny przyrost zajęcy oraz poprawienie się ilości sarn w państwowem nadleśnictwie Projmy. —

Południowa część, posiadając ziemie urodzajne, o dość wysokiej kulturze rolnej, obfituje w kuropatwy. W północnej zaś części powiatu, przeważnie leśnej, coraz więcej przybywa cietrzewi, zwłaszcza w lasach Puszczy Płodownickiej, będącej pod umiejętnem kierownictwem p. nadleśniczego Lucjana Legise.

W obrębie powiatu znajdują się dość duże tereny państwowe: około 18.000 ha nadleśnictwa Projmy, Parciaki, Pruskołęka, Seborki, Janowo. — Na tych terenach, na 4/5 ogólnego obszaru gospodaruje Dyrekcja Lasów, na pozostałej części — dzierżawcy. Zwierzostan na tych terenach w ostatnich 2 latach znacznie się poprawił z wyjątkiem terenu, wchodzącego w skład nadl. Janowo, gdzie dzięki niedołęstwu straży, wnykarstwo grasuje w pełni. — Najlepszym dowodem powiększenia się ilości zwierzyny w 4-ch wyżej wspomnianych nadleśnictwach jest fakt, że w rewirach o powierzchni około 1000 ha., w których dawniej padało na jednodniowem polowaniu 5—15 zajęcy, w sezonie bieżącym upolowywano od 50—90 sztuk. — Nadmienić muszę, że tak wydatnie zwiększony stan zwierzyny na terenach państwowych, zawdzięczać należy dbałości o nią funkcjonarjuszy administracji leśnej, przez ściganie kłusowników, wnykarzy i tępienie drapieżników. — W nadleśnictwie Projmy jedna czwarta powierzchni linji oddziałowych uprawiana jest pod półka łowieckie, na których kultywuje się: jarmuż, kapustę zajęczą, seradelę, łubin wieczny i żółty. — Zimą stosuje się paszę w postaci liściarki — słodkiego siana i pewnej ilości buraków.

Na terenie, dzierżawionym przez miejscowego starostę p. A. Wojciechowskiego, leśnictwa Lipa, wchodzącego w skład nadleśnictwa Projmy, gospodarka niczem się nie różni od gospodarki, prowadzonej tam od 4-ch lat — przez nadleśniczego A. Krolanowskiego.

M. KWIATKOWSKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Przasnysz.

Z POWIATU NIESZAWA.

W roku ubiegłym nie złożyłem sprawozdania, obecnie więc podaję odnośne cyfry również i za rok 1932.

Stosunki łowieckie w powiecie nieszawskim (woj. warszawskie) w porównaniu z 1931 rokiem nie uległy większym zmianom. Ilość obwodów, których w 1931 roku była 89, wzrosła o jeden obwód.

Obwodów łowieckich wspólnych do dnia 1 maja 1932 roku było zarejestrowanych 31; od tego czasu do dnia 1 stycznia 1934 r przybyły 4 nowe obwody. — Chociaż starostwo zasadniczo odrzuca obwody mniejsze od 500 ha. i tylko w wyjątkowych wypadkach je zatwierdza, jak widać z poniższego zestawienia — istnieje tendencja do tworzenia obwodów małych:

Ilość obwodów:	Obszar obw. w ha:					
	do 500	500-600	600-750	750-1000	1000-1250	ponad 1250
	3	20	4	5	2	1

Ogólna ilość kółek łowieckich w powiecie zmniejszyła się o jedno. Obecnie jest kółek 7. — Ubyły kółka łowieckie w Lubaniu i Topólce, zawiązało się nowe kółko w Aleksandrowie Kujawskim.

Kart łowieckich w 1933 roku wydało starostwo nieszawskie: jednorazowych 303, trzeletnich 72, ogółem 375.

Ilość wydanych kart łowieckich od 1927 roku ulega stopniowej redukcji, co obrazuje poniższa tabelka:

W roku:	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933
Wydano kart łow.:	532	547	496	451	448	403	392	375

Spraw karnych o przekroczenie ustawy łowieckiej wpłynęło do starostwa w 1933 r. ogółem 74.

Z powyższej ilości: umorzono 6 spraw.
Wydano upomnienie w 1 wypadku.
Pozostało nierozstrzygniętych do 1.I.34 r. 10 spraw.
Skazano na bezwzględny areszt (3, 7 i 14 dni) 3 osoby.
Oraz wymierzono grzywnę w poszczególnych 54 sprawach, a mianowicie:

Wys. grzywny w złotych:	10	15	20	25	30	35	40	45	50	60	70	75	80	100	120	130	150	180
Ilość ukaranych w 1932 r.	3	2	7	4	7	—	—	—	21	—	1	—	2	8	3	2	6	2
Ilość ukaranych w 1933 r.	5	1	1	5	5	1	4	2	18	2	—	3	—	5	1	—	1	—

Pozatem skonfiskowano w 1933 r. 30 sztuk broni.

Zestawienie wymierzonych grzywien za ubiegłe dwa lata wskazuje, że i tak niewysokie kary wyznaczane przez starostwo ulegają jeszcze redukcji, Starostwo tłomaczy to względami na zubożenie ludności i z tego też tytułu w większości wypadków grzywna nie zostaje ściągniętą, a odsiadywaną jest przez skazanych w areszcie.

Przy sposobności *podkreślić muszę zajęcie racjonalnego stanowiska przez sąd okręgowy we Włocławku, który obecnie do spraw łowieckich odnosi się przychylnie i wysokości kar wymierzanych przez starostwa prawie zawsze zatwierdza w całości, dzięki czemu wzrósł autorytet starostw, a zmniejszyła się ilość odwołań.*

Zmniejszenie ilości spraw karnych wskazywałoby na pozorne zmniejszenie się kłusownictwa. W rzeczywistości jednak jest odwrotnie. — Zniesienie kilku posterunków policji w powiecie i redukcja personelu w pozostałych posterunkach sprawiły, że niema komu walczyć z kłusownictwem i to jest przyczyną mniejszej ilości zgłaszanych spraw karnych.

Rok 1932 nie był sprzyjającym dla naszych zwierzostanów Mokry maj i czerwiec odbiły się ujemnie na lęgach kuropatw; stan zajęcy był zaledwie średni. Ubiegły rok był pod tym względem znacznie lepszy. Stan kuropatw w jesieni 1933 r. był dobry, a zajęcy, jak na nasze stosunki, nawet bardzo dobry. Małośnieżna zima pozwala przypuszczać, że zwierzyna przetrzyma się pomyślnie.

HENRYK SOKOŁOWSKI.
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Nieszawa.

Z POWIATU MAKÓW MAZOWIECKI.

Powiat makowski jest jedynym z byłych powiatów guberni łomżyńskiej, który wszedł w skład województwa warszawskiego.

Powiat makowski graniczy ze wschodu i północy z pow. ostrołęckim woj. białostockiego, z zachodu z przasnyskim woj. warszawskiego, a z południa z pułtuskim woj. warszawskiego; obejmuje obszar 115.300 ha, w czem nieużytków około 5.000 ha.

Lasy posiada: jedno nadleśnictwo państwowe „Załuzie" i dwa nadleśnictwa prywatne, należące do książąt Czartoryskich, „Magnuszewo" i „Suche".

Hodowla zwierzyny w lasach ks. Czartoryskich postawiona jest pierwszorzędnie; tak wzorowa opieka, karmienie zwierzyny, zakładanie lizawek, jakoteż sprężysta i czujna straż leśna, wszystko to razem wpływa dodatnio na rozmnożę zwierzyny.

Dla przykładu przytoczę stan w nadl. Suche: sarn i kozłów 300 szt. stosunek płci 1:2, zajęcy ilość podwójna, hodowane są również bażanty na dziko, które już od lat kilku zupełnie się zaklimatyzowały i doskonale się rozmnażają.

Obwodów łowieckich w powiecie jest własnych 21, wspólnych 65. Broni łowieckiej i kart wydano 80.

Kółek łowieckich jest trzy, jednakowoż żadne z tych kółek nie posiada ani zbyt rozległych i bogatych w zwierzynę terenów, ani też poważniejszej hodowli zwierzyny we właściwym tego słowa znaczeniu; również żadne nie należy do P. Z. S. Ł.

Ogólną plagą, jak zresztą i wszędzie, jest rozwielmożnione kłusownictwo oraz wnykarstwo, które to przestępstwa tem bardziej trudne są do zwalczania, że własności ziemskiej większej, dającej pewną rękojmię ochrony, jest niewiele, — a po wsiach grasują nieuchwytni kłusownicy, niestety cieszący się ochroną swych współmieszkańców, którzy, o ile zajdzie potrzeba, ukrywają przestępców przed policją. Przewinienia udowodnione kłusownikom są surowo karane administracyjnie, nawet dość wysoko, lecz, niestety, mało kłusowników kary te odczuwa, gdyż większość apeluje do sądów, gdzie kara bywa stale zmniejszana, czasami nadmiernie.

Lecz nietylko to kłusownictwo bywa groźne dla zwierzyny, stokroć bodaj groźniejszymi bywają nieraz legalni myśliwi: wyczuwa się niejednokrotnie brak etyki myśliwskiej pośród posiadaczy kart łowieckich, a również i nieprzestrzeganie przepisów o handlu bronią przez koncesjonowane sklepy z amunicją.

Obecny starosta p. Farenholc, jako myśliwy, bardzo przychylnie odniósł się do delegatów, przyrzekł swą współpracę, mam więc nadzieję, iż pod sprężystem jego kierownictwem i opieką sprawy łowieckie w promieniu całego powiatu znacznie się poprawią, co widać z dotychczasowej działalności i orzeczeń karnych, wydawanych osobiście przez p. starostę tak na kłusowników, jakoteż i na wnykarzy.

Delegaci odbywają wspólne posiedzenia; na ostatniem posiedzeniu powiat podzielono na trzy rejony i każdy z delegatów objął jeden dla ściślejszego obznajmienia się z miejscowemi warunkami i skuteczniejszej pracy; przyczem na senjora delegatów wybrano niżej podpisanego. Na zakończenie dodam, że stan zajęcy zapowiada się dobrze, chorób żadnych nie zauważano, stan zaś kuropatw jest doskonały.

JAN WOYCICKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Maków Mazowiecki.

OGRÓD ZOOLOGICZNY W WILNIE.

Kiedy przed trzema laty pisałem na łamach „Łowca Polskiego" (Nr. 34 z 1931 r.) o Zwierzyńcu w Wilnie, utworzonym z inicjatywy dyr. Dmochowskiego przy Szkolnej Pracowni Przyrodniczej (ul. Zawalna 5), była to placówka nowa, dopiero powstająca. Nie sądziłem nawet wówczas, że potrafi ona przetrwać okres kilku ciężkich alt panującego kryzysu gospodarczego i że zdoła się nawet rozwinąć. Dziś wspominam o niej z dumą, bo pomimo tysiącznych przeszkód, piętrzących się dookoła i krępujących jej rozrost — trwa nadal i rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Rozwój Zwierzyńca wileńskiego postępuje powoli, nawet bardzo powoli, ale zmiany na lepsze są aż nazbyt widoczne.

Najkrytyczniejszym momentem dla tutejszego Zoologu był listopad 1932 r. Subwencje Zarządu Miejskiego, naskutek redukcji budżetu miasta, zmniejszone zostały o 60 procent, innych żadnych dochodów nie było, a nadchodząca zima wpływała ujemnie na frekwencję zwiedzających. Ogrodowi Zoologicznemu groziła więc likwidacja. W celu ratowania tak potrzebnej i pożytecznej dla miasta placówki, powstało w tym czasie T-wo Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie, które energicznie wzięło się do pracy. W ciągu jednego tylko roku zdołano już zgromadzić sumy, gwarantujące egzystencję Zwierzyńca i rozpoczęto na szeroką skalę propagować T-wo i Ogród Zoologiczny. Składki członkowskie, dotacje Zarządu Miejskiego, jednorazowe ofiary szeregu najrozmaitszych instytucyj, jak również opłaty za bilety wstępu — dostarczają środków na utrzymanie Zoologu w kwocie zupełnie dostatecznej. Najwydatniejszą pomoc okazało T-wu nauczycielstwo wileńskie, leśnicy i myśliwi. Ci ostatni mają aż 6 przedstawicieli w Zarządzie T-wa, składającym się z 9 osób.



Motyw z ogrodu zoologicznego w Wilnie.

Dziś Ogród Zoologiczny liczy już sporo mieszkańców, zarówno czworonogich, jak i pierzastych. Ze zwierząt ssących widzimy tu jelenia, sarny, dziki, wilki, lisy, borsuka, wydrę, tchórze, jeże, wiewiórki, gronostaje, króliki, świnki morskie, oraz szczury białe. Z pośród ptaków są orły bieliki, orliki krzykliwe, kania, myszołowy, jastrzębie-gołębiarze, pustułki, sokoły-kobuzy, puszczyki, puhacz, kruk, wrony, sroka, gawrony, kaczki-krzyżówki, bąk, czapla siwa, bociany czarne i białe, żórawie, łabędzie, mewa pospolita, kuropatwy, bażanty, pawie, perlice, gołębie i szereg drobnych ptaków śpiewających. Terrarjum zamieszkuje 6 żółwi błotnych i 2 greckie, zaskrońce i różne gatunki żab.

W urządzeniu Ogrodu zaszło także wiele zmian na lepsze. Basen wydry powiększono i zaopatrzono w przepływającą wodę, zbudowano też duży basen dla ptactwa pływającego. Dla lisów i borsuków urządzono betonowe doły, wypełnione ziemią, w której osadzono wykarczowane z korzeniami pnie drzew. Pod niemi zwierzęta te kopią sobie nory. Ponadto mają jeszcze drewniane budki, wysłane obficie słomą i sztuczne gniazda z desek. Nie widać tu istot zbiedzonych, siedzących smutno w kącie, z opuszczonemi łbami, lub nastroszonem pierzem. Wszystkie są wesołe, ruchliwe, dobrze odżywiane. Za to Dyrekcji Zwierzyńca należą się słowa prawdziwego uznania.

Wśród osób zwiedzających Zwierzyniec najwięcej bywa dziatwy w wieku przedszkolnym i szkolnym. Duże zainteresowanie okazują, jak wspomniałem, sfery łowieckie i ziemiańskie, zaliczające się bodajże do jedynych ofiarodawców. Znaczenie dydaktyczne Ogrodu Zoologicznego jest olbrzymie, bowiem Szkolna Pracownia Przyrodnicza skupia tam na ćwiczenia i doświadczenia z dziedziny przyrody całą młodzież szkolną Wilna. Ogród botaniczny i Zwierzyniec zwiedza codziennie po kilkanaście klas, a w ciągu wiosny bywa ich nieraz po 20 dziennie.

A lekcje takie mają daleko większe znaczenie, niż pogadanki przyrodnicze, poparte tylko ilustracjami, czy okazami wypchanemi. Dziecko, stojące przed klatką wiewiórek, czy sarn, promienieje radosnym uśmiechem na widok ruchów zwierzęcia, interesuje się mieszkańcami klatek i oprócz zwykłych wiadomości o zwierzęciu — nabiera do niego sympatji i utrwala w pamięci obraz tego okazu i wszystko, co o nim słyszało.

Dlatego też Zarząd T-wa Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie dokłada wszelkich starań, by Zwierzyniec rozszerzyć i powiększyć. Trudne to zadanie, wymagające dużego nakładu pieniędzy, których brak tak dotkliwie daje się we znaki. Lecz wolno, systematycznie wprowadza się jednak ulepszenia, a Zwierzyniec staje się przez to coraz bardziej godnym uwagi.

W ostatnich czasach powstał projekt przeniesienia obecnego Ogrodu Zoologicznego na obszerniejszy teren w dzielnicy Wilna, zwanej Zwierzyńcem, gdzie ongiś mieścił się zwierzyniec radziwiłłowski, w którym hodowano sarny i daniele. Sprawa ta jest obecnie w toku załatwiania i wyjaśni się zapewne już w najbliższej przyszłości. Może więc znowu w cieniu starych, wysokopiennych sosen dawnego książęcego boru, załętnią w galopie racice pląsających sarn, lub zabrzmi o świcie, jak fanfara, jesienny ryk rozkochanego jelenia.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

NASZE ŻUBRY.

Bieżącej wiosny przyszły na świat w Białowieży 3 żubry, wszystkie szczęśliwie płci żeńskiej, co jest nader pomyślnym szczegółem w sprawie przyszłej, dalszej rozmnoży żubrów w Polsce.

W związku z tym faktem i z okazji wycieczki prasowej do Białowieży odbyła się podczas ubiegłych Zielonych Świąt uroczystość nadania imion młodym żubrom, przyczem sporządzono odpowiednie akty i odczytano je z trybuny w zwierzyńcu publicznie.

Imiona młodych żubrzyc są:

1) *Biruta* (po rodzicach pełnej krwi: Borusie i Biskai) ur. 1. 5. 1934;
2) *Burza* (po Borusie i pół krwi Faworycie) ur. 29.4.1934;
3) *Maja* (po Borusie i pół krwi Stolce) ur. 13.5.1934.

Akty nadania imion podpisali:

1) dla Biruli: p. Ostergarowa, prezeska Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych i p. Loret, Naczelny Dyrektor Lasów Państwowych,
2) dla Burzy: p. Loretowa i red. Giełżyński,
3) dla Mai: p. red. Sosnowska i p. Modzelewski, Dyrektor Lasów Państwowych.

Wraz z urodzinami 3 sztuk żubrów stado hodowlane w Białowieży dosięgło liczby 14 sztuk, z czego osiem jest pełnej krwi.

Dzięki temu i wobec zeszłorocznego ubytku dwóch byków ze stada pszczyńskiego, które zginęły od ran, odniesionych w walce z sobą, stado białowieskie stało się zdecydowanie największem i najwięcej rokującem nadziei polskiem stadem hodowlanem żubrów.

Jak donosiły niektóre dzienniki, wszystkie pozostałe żubry pszczyńskie w liczbie 9 sztuk zostały między innemi zasekwestrowane za podatki. Podobno wyłonił się projekt zakupie-

nia tych żubrów przez Ministerstwo Rolnictwa i przewiezienia ich do Białowieży.

W ten sposób stworzonoby już dość poważne stado hodowlane pod jednym zarządem, pozwalające na bardziej racjonalne prowadzenie dalszej rozmnoży w odpowiednio do potrzeby dostosowywanych warunkach, co niewątpliwie sprawie restytucji żubra w Polsce przyniosłoby znaczne korzyści.

Po dokonaniu takiegoześrodkowania żubrów polskich w Białowieży (pozatem żyją jeszcze 3 mieszańce w ogrodach zoologicznych Warszawy i Poznania) stado to liczebnie ebliżyłoby się znacznie do największego w Europie, będącego w posiadaniu ks. Bedford w Anglji, a liczącego 33 sztuki.

W. Z.

Z FRANCUSKICH WYDAWNICTW ŁOWIECKICH.

Pierre Coche: „Paysages et chasses de Pologne" (Krajobrazy i polowania w Polsce), z przedmową Maurycego hr. Potockiego. Gebethner i Wolff, Paryż — str. 140, ozdobione 65 fotografjami. Cena frs. 15.— (Zł. 6.50).

Piotr Coche, kilkoletni sekretarz ambasady francuskiej w Polsce, po powrocie do swojej ojczyzny uczuł potrzebę ukazania oczom współrodaków piękna polskiego krajobrazu i bogactw łowieckich, które oglądał przez szereg lat, doznając różnorodnych i nieznanych wrażeń myśliwskich.

Pierwszorzędny turysta i zamiłowany myśliwy, Coche potrafił patrzeć na piękno naszej przyrody i poddać się głębokiemu jej urokowi, jak również i urokowi przeróżnych rodzajów polowań, odbywanych częstokroć w ciężkich i trudnych warunkach terenowych i klimatycznych, a tak niepodobnych do typu polowań zachodnich, dalekich od prymitywu niektórych naszych polowań wschodnio-kresowych.

Wspomnienia i opisy Coche'a ujęte są w formę pięknych opowiadań, łatwych i miłych w czytaniu. Przedstawiają one prawie wszechstronnie naszą zwierzynę i uprawiane rodzaje polowania na nią, przez co stają się dostatecznym podręcznikiem wiadomości łowieckich o Polsce dla każdego nieznającego naszego kraju cudzoziemca, spełniając jednocześnie pod tym względem sympatycznie ujęte zadanie propagandowe.

Książka jest podzielona na szereg rozdziałów, traktujących o różnorodnej zwierzynie, zasadniczo zaś rozpada się na cztery sezony myśliwskie: „Przebudzenie lasu" (głuszce i cietrzewie), „Polowania letnie" (kozioł, kaczka), „Jesień" (łoś, jeleń, bażant, kuropatwa) i „Wielkie łowy zimowe" (zające, dzik, niedźwiedź, wilk, ryś).

Pozatem, jako rozdział, poprzedzający opisy zwierzyny łownej i polowań, daje Coche p. t. „Białowieża, bory żubrowe" opis puszczy i historję żubra w niej, wyrażając na zakończenie nadzieję, że restytucja tego zwierza, dzięki zainteresowaniu w całej Polsce tradycjami i wspomnieniami z nim związanemi, zostanie wkrótce tak daleko doprowadzoną, iż pozwoli na wypuszczenie go znów na wolność do wspaniałej dziś jeszcze puszczy.

W opisach swych Coche jest nietylko umiejętnym obserwatorem, lecz zamiłowanym entuzjastą piękna przyrody, które pod wszystkiemi postaciami umie do głębi poznawać i odczuwać. O Polesiu wyraża się w sposób następujący: „Polesie jest biedne, wygląd jego jest smutny i dziki? Tak, ale jak wiele majestatu jest w tym smutku! Pokryte jest nieużytecznemi przestrzeniami i trzęsawiskami? Ale jakiż widok daje zachód słońca na tych bagnach, pośród ciszy i spokoju, które mąci jedynie lot błotnego ptactwa!"

Podkreślić trzeba z miłem zdziwieniem, że orjentuje się Coche dokładnie i odnosi się z sympatją nietylko do naszej przyrody, lecz do ludności i obyczajów — że zgłębił również literackie dzieła polskie. Powołuje się na Mickiewicza, Słowackiego, Reymonta, Weyssenhoffa, Ejsmonda bal nawet na Kochanowskiego. Nie dość na tem — podaje wiele cytat tych autorów, a obok nich swoje własne, subtelnie oddane tłomaczenia!

Toteż, jak słusznie wyraża się w przedmowie książki Coche'a Maurycy hr Potocki, o ile z początku bierze się ją do rąk z pewną dozą sceptycyzu, co mógł prawdziwego i trafnego napisać o Polsce i jej łowiectwie kilkoletni zaledwie rezydent-cudzoziemiec, o tyle w miarę czytania zadziwia polskego myśliwego głębokością ujęcia wrażeń przez nas samych odczuwanych i ich zrozumieniem, jakby niecudzoziemskiem sercem myśliwego, artysty i człowieka.

Są to w naszych polskich, myśliwskich oczach walory autorskie pierwszorzędne, za które należy się od świata łowieckiego szacunek, wdzięczność i uznanie, to jest przynajmniej tyle, ile okazuje tych uczuć Coche dla Polaków, jako narodu, społeczeństwa łowieckiego i gospodarzy, u których gościł.

Poprzedza rozdziały właściwe wstęp autora, w którym omówione są w zarysach polskie stosunki łowieckie i podane ustawowe terminy polowania na wszystkie gatunki zwierzyny łownej. Wstęp kończy się powołaniem na książkę Jana Szczepkowskiego „Władcy kniei", z której cytatą ilustruje bogactwo naszych zwierzostanów.

Książka Coche'a musi zainteresować każdego kulturalnego myśliwego, w sposób zaś odmienny Polaków, niewątpliwie więc skromny jej nakład tysiąca egzemplarzy, z których tylko mała część dotarła narazie do Polski, jeśli nie rozejdzie się momentalnie w Paryżu, zostanie u nas rozchwytany.

WUZET.

*

Maurycy Génévoix: „Rabolliot", powieść obyczajowa. Wydanie paryskie.

Podłoże wielu arcydzieł naszych mistrzów oraz plejady całej wysoce utalentowanych pisarzy miało częstokroć źródłem swego natchnienia umiłowany przez nas kult św. Huberta.

Rzecz dziwna i godna uwagi.

Nietylko teraz, kiedy biedna ludzkość przeżywa pod pręgierzem katastrof upadek ducha, zabarwiony całkowitym marazmem, odczuwając zbawienny zwrot ku przyrodzie, ale, nawet wertując nasze staroświeckie piśmiennictwo, obserwujemy identyczne niemal zjawisko.

Więc jeśli w epokach rycerskiej tężyzny, w okresach zmagań niepodległościowych narodu u największych koryfeuszów naszych, jak Mickiewicz i tylu innych — w utworach Sienkiewiczowskich — nicią złotą przebija się ten pierwiastek, to dziś, po utworach konstelacji współczesnych: Dygasińskich, Weyssenhoffów, Zaborowskich, Ejsmondów Korsaków i t. d. — jasnym się staje aforyzm, że, jeśliby łowiectwo nie istniało — trzebaby było je wymyślić.

Jakżeż żałośnie małostkowemi się stają wszelkie groteskowe usiłowania w kierunku zohydzenia, wdeptania w błoto samych zasad naszego szlachetnego sportu i jego wiernych adeptów.

Otóż, zdawaćby się mogło, że wyżej wspomniany odruch literacko-myśliwski stanowić winien tylko naszą polską właściwość, w rodzimej beletrystyce i poezji.

Wyrośliśmy bowiem śród borów litewskich, wyhodowały nas tchnienia stepów dzikich pól — cały przepych homerycznych łowów z czasów Jagiellonów, Batorych, Zygmuntów, glorja których stanowiła poniekąd surogat wypraw na walki z Moskwą, kozactwem, nawałą turecko-tatarską. Przyczyniała się do tego także sama mnogość i różnorodność objektów łownych. Przynależność niektórych do gatunków dawno już zamarłych w środkowej Europie, jak żubry, niedźwiedzie — później łosie, rysie, wilki — mogła też być niemałym bodźcem ku naszej tradycyjnej, odwiecznej „ochocie".

Sokolnictwo nareszcie — od tak dawna nie mogące mieć praktycznego zastosowania w warunkach zachodniej kultury.

Charcie łowy także. A jednak w jednym z najkulturalniejszych europejskich krajów, w zaprzyjaźnionej tak ściśle z nami Francji — cóż widzimy?

Wspaniały rozkwit niemal że średniowiecznego łowiectwa, *la haute venérie* — jak oni mówią — polowanie *par force*.

Zespoły myśliwskie ś. p. margrabiny d'Uzes w Bonelles, — Rotchildów w Ferrière i tyle, tyle innych. A obok tego: liczne setki tysięcy skromnych „niedzielnych strzelców" — oprócz

falangi prawdziwych, fachowych przedstawicieli bractwa z pod zielonych sztandarów.

Lecz — co najdziwniejsze — uderza mianowicie zwrot i to dość licznych pisarzy we Francji do tematów łowieckich, które wychodzą z pod pióra nietylko ścisłych specjalistów myśliwskiego autoramentu.

Gdy się czyta wspaniałe stronice takich autorów, jak akademika Henryka Bordeaux „Rap et Waga" — albo margrabiego de Cheroille — Karola Dignet „Livre du chasseur" i t. d., to się jeszcze dziwić wcale niema czego.

Autorzy myśliwi — piszą o sprawach myśliwskich. Prostem i jasnem staje się podobne zjawisko.

Atoli w takiej perle literackiej, jak „Les gentilhommes chasseurs" pióra marg. de Foudras uderza nas już pewna „osobliwość". Albowiem nie idzie tam wyłącznie o interesujące nas kwestje.

Ze stronic tego przepięknego utworu przegląda w całej swej pełni wyborne odźwierciadlenie epoki — ujawnione są tajniki psychologiczne całego odłamu społeczeństwa francuskiego osiemnastego stulecia i podczas przełomu wielkiej rewolucji. Atawistyczna wszechpotęga tej pasji, wobec której blakną wszystkie inne, uwypukla się nietylko w fachowym zakresie, ale jednocześnie wskazuje na wpływ jej siły w platformie ogólno-ludzkich psychologicznych zagadnień.

Obficie wytryska mentalność staroświeckiej modły szlachcica-myśliwego z każdego ruchu i słowa, owego „księdza-proboszcza-venatora" — lub innego bohatera tych opowiadań, obok prawdziwej, perlącej się *vieille gaité gauloise* (starej wesołości galijskiej).

Aczkolwiek owa praca przykuwa uwagę i czyta się ją z przyjemnością, jednak współczesna powieść Maurycego Génévoix, laureata nagrody Goncourtów (prix Goncourt) zatytułowana „Rabolliot" w niczem nie ustępuje jej swemi walorami literackiemi. Chociaż w zupełnie innym rodzaju i w tak odmiennem środowisku stworzona.

Nie czytałem książki o podobnej znajomości środowiska kłusowniczego we Francji jego specyficznej gwary, najskrytszych tajników i zakamarków zbrodniczo - naiwnej duszy.

Zaiste chyba tylko „Chłopi" naszego Reymonta, dadzą się pod tym względem z nią porównać. Różnica jest tylko w rozpiętości całokształtu.

W jednym jedynym tomie, o dwustu kilkunastu stronicach potrafił i umiał Génévoix wyłożyć przed nami całą ciemną genezę duszy kłusownika, „Raboilliot'a".

Taksamo, jak Reymontowi, udało mu się odźwierciadlić wszelkie arkana i zawiłości zawodowego *argot* raubszyców i to na tle samem przez się niezrozumiałem lingwistyki departamentu Solonji.

A mimo to podobnie, jak autor Chłopów tokiem swej genjalnej naracji uprzystępnił nam każdy frazes, każdy odcień psychologiczny myśli, w powiedzeniach Boryny czy Jagustynki zawarty — Génévoix też wprowadza czytelnika w nowy, tak mało znany świat dusz brakonierskich.

I to nietylko samych bohaterów, ale także ich otoczenia, warunków egzystencji, współczesnych metod walki z tą plagą łowiectwa.

Na tle głębokiej nędzy — nieustannych , przebiegłych zmagań głównych bohaterów — jakże zrozumiałem staje się całe podłoże psychiczne tych nędznych ludzi!

Jaką tragiczną wizją jest sylwetka żony Rabolliot'a, albo małej Delfinki, żyjącej li tylko ideałami oszukańczych chytrości zawodowych.

Scena, kiedy Rabolliot, za rączkę wziąwszy ową dziewczynkę, dobrodusznie dyskutuje z nią o kwestjach życia i śmierci dla niego — o zdradzieckich zabiegach wrogów — jest prawdziwem arcydziełem.

Albo pełne erotyzmu napięcie kochanki jego, Flory — bestjalskie objawy jej „sex-appelu" ku wszystkim zdrowym, pięknym chłopcom — co to sobie „gwiżdżą na wszelkie władze i nie boją się „poparzyć sobie rąk", uprawiając niebezpieczny proceder.

Finałowa scena zabójstwa delatora-strażnika Bourell'a, na skutek jego intrygi, zmuszającej obłudnym listem pomimo wszystko kochającą go żonę do powrotu w domowe pielesze — skrywającego się w lasach i wegetującego jak zwierzę, życiem kłusownika — bez żadnej przesady — grozą swą — Szekspirowskie ma napięcie. Straszną jest, jak samo życie — nieubłagalnie smutną!

„Nastroje" opisów scen zakładania wnyków, duszenia ofiar, zabicia „na złość" przez strażnika ulubionej suczki współpracownika i przyjaciela Rabolliota — po mistrzowsku są odtworzone!

Artyzm „zdjęć" literackich przyrody — zdumiewający.

Przesuwa się przed nami cykl ludzi bardzo biednych, ciężko życiem steranych, wpadających w pajęczą sieć knowań i intryg agentów, ochraniających łowiska z ramienia St. Hubert Clubu — pomimo to żyjących ogólno-ludzkiemi namiętnościami i będących zawsze w swoim światku interesów profesjonalnych cząstką zbiorową duszy wielkiego kosmosu wszechstworza.

Pomimo wszystko rodzi się pewne uczucie litości dla tych wyrzutków społeczeństwa, w których tli się i drzemie pierwiastek „dusz myśliwskich".

Walczyć z kłusownictwem należy zawsze i wszędzie, lecz ludzki podkład ich niedoli i walk, formowanie się zbrodniczych instynktów na tle pewnego łowieckiego atawizmu — uwzględnić trzeba!

Bo: *tout comprendre — c'est tout pardonner.*

Szczególnie, kiedy w tak wysoce wytworną formę są owe postulaty zaczarowane, należy czytać i admirować podobne książki, które powstają pod błogosławionem natchnieniem naszej świętości — łowiectwa!

Wpływ jego w zakresie tak bliskim sercom naszym, jak literatura rodzima i francuska, służy jeszcze raz jako dowód, że myślistwo to nie czcza zabawka, nie zwykłe marnowanie czasu, lecz jeden z ogólno-ludzkich czynników rozkwitu intelektualnego życia.

Ubolewania godnem jest, że piękną tę książkę trudno w polskim języku wydać. Ale — kto wie?

Przecież „Rap i Waga", zawdzięczając zabiegom ś. p. prezesa Stanisława Lilpopa, udało się spolszczyć i czytaliśmy owo opowiadanie akademika Bordeaux na szpaltach „Łowca Polskiego".

Może i tym razem św. Hubert łaskaw dla nas będzie!?

ADAM RZEWUSKI

DOBRE I ZŁE.

Są chwile zupełnej ciszy i spokoju, albo raczej szarości na łamach fachowej prasy łowieckiej i wtedy nasza niniejsza ustalona rubryka relacyjna milczeć musi także. W przeciwieństwie znów do tego przychodzą momenty, w których zmuszeni jesteśmy rozszerzać jej ramy przeznaczenia, zajmując się tematami, poruszanemi nawet poza łowiecką prasą fachową.

Bywają bowiem tematy zbliżone, choć pozornie należące do innego środowiska, takie, które proszą się koniecznie o ich zestawienie z łowiectwem i przetransponowanie na jego grunt.

Mamy do zanotowania tym razem dwa takie tematy. Dziś zajmę się jednym z nich. „Jeździec i Hodowca" w N-rze 16 w artykule p. St. M. p. t. „Trzeba zaczynać w młodym wieku" biada nad ignorancją naszej prasy codziennej w stosunku do hodowli koni i wychowania jeźdźców, omawia potrzebę zmiany tego stosunku, nawołując do wyjścia z koła wyłącznego propagowania wszystkich odmian modnych, a w każdym razie młodych sportów, do powrotu zaś zainteresowania się przez tę prasę najdawniejszym sportem polskim — jeździeckim, złączonym z produkowaniem dobrego konia wierzchowego.

Niewątpliwie autor tego artykułu ma niezaprzeczoną słuszność i jego spokojne, refleksyjne oburzenie na stan rzeczy obecny jest całkowicie usprawiedliwione. To samo, niestety, odnosi się i do łowiectwa.

Jeśli samo polowanie jako takie posiada wiele cech wspólnych sportom różnego rodzaju i utarło się określenie myślistwa, jako sportu, to, nie wgłębiając się w filozoficzne rozważania za i przeciw tej ustalonej powszechnie opinji, ani probując znaleźć inne definicje dla „sportu myśliwskiego", należy w każdym

razie stwierdzić, że tak, jak rozwój jeździectwa wpływa bezwarunkowo na hodowlę konia i jest wykładnikiem osiągniętych rezultatów, zarówno i myśliwstwo łączy się zasadniczo z hodowlą zwierzyny, bez czego straciłoby całkowicie nietylko swój urok, ale i usprawiedliwienie praktyczne. Jeśli w najnowszych czasach łowiectwo współpracuje wybitnie i owocnie z towarzystwami ochrony przyrody, chroniąc żywych jej przedstawicieli, należących do tak zwanej zwierzyny łownej, to stać się to mogło jedynie z tego powodu, że „sport myśliwski" musi iść koniecznie w parze z hodowlą, a więc w większości wypadków z zagadnieniem wyłącznie ochrony tych stworzeń (gdy inaczej na ich rozmnożę wpływać nie ma się możności), które stanowią przedmiot łowów.

Popularyzacja zatem łowiectwa, o którą walczymy oddawna, o którą kołaczemy u wrót prasy codziennej — narówni z autorem uwag na marginesie ignorancji tej prasy w stosunku do jeździectwa — powinna i musi iść nie w innym kierunku, jak jedynie po linji popularyzacji hodowli zwierzyny łatwomnożnej, zżytej z kulturą rolniczą, a stanowiącej już prawie na całym świecie pokaźny walor wśród ogólno-gospodarczych zagadnień naszych czasów; pozatem po linji ochrony i dopomagania w ten sposób rozmnoży gatunków zagrożonych, walczących z postępem tej kultury i za jej sprawą powoli pozbawianych koniecznych dla utrzymania swego rodzaju warunków. W tych przeto wypadkach zachowywać musimy dzikość i prymityw ostoi, stwarzać sztuczne chociażby rezerwaty i t. d.

Takiej i tylko takiej pomocy i propagandy domagamy się od naszej prasy, aby nasze idee mogły stać się jak najszerzej w społeczeństwie zrozumiane i ocenione. Jeżeli krytykujemy jednocześnie fakt, że łamy pism są przepełnione wiadomościami o innych sportach, że szeroko opisywane są w codziennej kronice wyczyny tego lub innego asa w tenisie, piłce nożnej, koszykówce, polo i t. d., albo rekordy rzutu oszczepem, czy dyskiem, to nie dlatego, abyśmy nie oceniali, iż ruch fizyczny i napięcie mięśni w tych usiłowaniach doskonalenia się sportowego stanowią jedną z podstaw rozwoju fizycznej siły i odporności na trudy, abyśmy nie widzieli związku pomiędzy tężyzną ciała, a tężyzną ducha, woli, charakteru. Czynimy to jednakże dlatego, że prasa nasza, jak zresztą prasa całego świata, ulega w dziedzinie sportów wpływowi i naciskowi mody, nowinek i sensacji, zapominając jednocześnie o tem, co istniało zdawiendawna, a co nie przeżyło się dotychczas i przeżyć się nie może, jako najbardziej złączone z psychiką ludzkości, mającej swe odwieczne źródło w kształtowaniu się życia na ziemi i we wzajemnym stosunku do siebie żywych jednostek w przyrodzie.

Czyż fakt, że myśliwi polscy dokonali odrodzenia wyniszczonego prawie najzupełniej doszczętnie u nas łosia, doprowadzając w ciągu czternastu lat jego stan do liczebności, nie zagrażającej już dziś — przynajmniej na długo, o ile nie przyszłyby nowe, nieprzewidziane kataklizmy — wyginięciem tego gatunku, jest może mniej doniosły od faktu, że jakiś sportowiec, powiedzmy kanadyjczyk, lub brazylijczyk, skoczył o tyczce wzwyż jeszcze o jeden cm. więcej, niż dotychczasowy rekord świata?

A przecież, gdy pisze się w gazetach naszych o tem, że ktoś z myśliwych doszedł do strzału do łosia (odstrzał jest prowadzony najściślej w związku z zasadami selekcji hodowlanej) i zdobył rzadkie trofeum, jeśli się obok tego nie dodaje ironicznych uwag na temat kosztownej i wielkopańskiej zabawy, to conajwyżej notuje się wiadomość tę sucho — jako sensację, która ma „ozdobić" i „zaktualizować" pismo w oczach czytelników.

Nam jednak chodziłoby o to, aby obok tej notatki o upolowaniu łosia przez p. X. powiedziane było krótko, że w ochranianej przez niego hodowli, wyrażającej się w ilości dajmy na to 135 sztuk na terenie jego łowieckiej działalności, stosunek byków do łosi jest taki, a taki że przeto Sekcja Ochrony i Hodowli Łosia zakwalifikowała na tym terenie odstrzał dajmy na to 5 sztuk, że jednak udało się odstrzelić tylko 2 sztuki; że szkody w łosiach uczyniły drapieżniki takie a takie, zaś kłusownicy znów takie a takie i t. p. Potrzebny, konieczny tu jest ten dodatek, że łosi w Polsce posiadamy już około 800, że mnożą się dobrze mimo trudności, przezwyciężane przez myśliwych-hodowców i opiekunów, mimo ubytki przypadkowe i t. d.

Tymczasem my, jako społeczeństwo, z prasy tego wszystkiego nie dowiadujemy się. Ot, zabił ktoś łosia — szkoda — albo: mniejsza o to. Albo: — że też tym myśliwym pozwalają na takie dowolne zabijanie dla swej przyjemności — i to łosia, gatunek zanikający! I gotowe oburzenie. A i autorowie, od czasu do czasu piszący o łowiectwie w prasie codziennej, piszący nawet bardzo ładnie, nie mają pojęcia najczęściej ani o prawdzie łowiectwa samego, ani o działalności hodowlanej, ochronnej myśliwych, ani organizacyjnej Związku.

Oto przykład: — w doskonałym, literackim felietonie jeden z takich autorów na końcu dorzuca: „Pospolity łoś, którego pełno było wszędzie na dorzeczu Prypeci (felieton powstał na tle polowania na brzegach Prypeci na wiosenne kaczory) należy już do rzadkości". I koniec. Czytelnik, oczywiście, wnioskuje, że płacze się tam dziesięć, a może pięć sztuk na całem Polesiu. I konkluduje: „powybijali — myśliwi!..." I westchnie.

Albo: „głuszce i cietrzewie śpiewają także rzadziej". A tymczasem tych „śpiewających" głuszców jest obecnie w Polsce znacznie więcej, niż przed wielką wojną—liczą się na poważne tysiące. A cietrzewie wszak nawet na centralnych ziemiach państwa coraz lepiej się rozmnażają. Tylko jeden musi być na to zachowany warunek: żeby terenem opiekował się m y ś l i w y.

Widzimy z tego zatem, że rola prasy powinna być zupełnie inna, niż np. w odniesieniu do łowiectwa, czy do jeździectwa obecnie się „utarło". Dziś jest to rola, niestety, mimowoli przeważnie destrukcyjna, stanowisko i stosunek przeważnie obojętny, jeśli nie napastliwy. Dlaczego? Czy takie jest założenie pism polskich? Nie, pisma te tylko nie powołują dość fachowców do zabierania głosu o wszystkich dziedzinach życia, gospodarstwa i bogactwa narodowego narówni. Redakcje dopuszczają na łamy swe głosy laików, głosy ignorantów, lub ludzi, którzy lubią mówić o wszystkiem, nie znając wielu tematów, nie posiadając wielu wiadomości. I w tem tkwi błąd zasadniczy sprawy.

Powoli — potrochu, głosami naszemi, spokojnie nawołującemi o należne prawa i o właściwe zrozumienie, poprawimy ten stan rzeczy. Musimy jednak sami wiele działać i wiele zużyć cierpliwości, pracy, a może i pieniędzy na właściwą propagandę naszych idei, na stworzenie dla nich właściwego łożyska, którem dostawać się będą do społeczeństwa.

Musimy znaleźć drogę do dobrej woli prasy i jej kierowników, do ludzi właściwie pojmujących jej olbrzymie zadanie wychowawcze.

To jedno mogę powiedzieć narazie p. St. M. z „Jeźdźca i Hodowcy" — na pocieszenie.

WUZET.

KŁUSOWNICTWO.

ZNOWU ZABICIE ŁOSIA.

W dniu 8 maja b. r. miał miejsce nowy fakt zabicia łosia — samicy na polach wsi Dubienice, (terytorjum ordynacji dawidgródeckiej). O zabiciu łosia zostałem powiadomiony przez mego gajowego o godz. 7-ej rano.

Ponieważ tego dnia wyjeżdżałem do Stolina i konie miałem przed gankiem, więc zaraz udałem się z gajowym na miejsce, gdzie znalazłem ukrytego w krzakach łosia. Przy zabitym łosiu zastałem jednego włościanina, zajętego zdzieraniem skóry. Pozostawiwszy gajowego na straży, sam zarządziłem zabranie łosia do majątku i udałem się na posterunek p. p. gdzie zameldowałem o dokonanem przestępstwie, poczem pojechałem do Stolina, gdzie również złożyłem zameldowanie.

9 maja policja państw. przeprowadziła dochodzenie, z którego ujawniło się, że powyższy fakt kłusownictwa miał charakter masowy. Nieomal wszyscy włościanie, którzy byli na polu, w ten lub inny sposób brali udział w obławie. Również zostało wyjaśnione, że pięciu włościan czynnie przyczyniło się do samego zabicia, a mianowicie dwóch rąbało siekierami, trzech kłuło widłami. Protokół dochodzenia p. p. został przesłany do starostwa stolińskiego, które naznaczyło rozprawę karną na dzień 15.VI b. r., dotąd więc kłusownicy jeszcze nie są ukarani.

C. KIENIEWICZ,
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Stolin.

(*— jb. —*) Strażnik łowiecki lasów w Zahajkach (pow. radzyński, woj. lubelskie), Władysław Szczerba, podczas obchodu w swoim rewirze, spotkał kilku znanych sobie zawodowych kłusowników.

Na widok strażnika jeden z przyłapanych wymierzył doń z dubeltówki. Szczerba jednak zdążył uprzedzić kłusownika i strzelił do niego pierwszy. Śmiertelnie ranny kłusownik, którym okazał się mieszkaniec wsi Przychodzisko, Józef Makaruk, wkrótce zmarł. Towarzysze jego zbiegli, natychmiast jednak wszczęte dochodzenie rychło doprowadziło do ujęcia trzech współtowarzyszy kłusowniczej wyprawy Makaruka.

*

(*—jb.—*). W Jedliczu (pow. Krosno, woj. lwowskie) natknął się w lesie posterunkowy policji państwowej na poszukiwanego oddawna kłusownika Antoniego Mikułę.

Wezwany do zatrzymania się, dobył rewolweru, nie zdążył jednak strzelić, gdyż posterunkowy wcześniej użył broni, dwukrotnie raniąc Mikułę.

WŁAŚCICIELE ŁOWISK! UBEZPIECZAJCIE SWOJĄ STRAŻ ŁOWIECKĄ NA WYPADEK ŚMIERCI LUB KALECTWA W WALCE Z KŁUSOWNICTWEM — JEST TO WASZYM KARDYNALNYM OBOWIĄZKIEM.

(*—jb.—*) W sądzie piotrkowskim (Piotrków Trybunalski) stanął niedawno niejaki Ignacy Nowicki, zamieszkały we wsi Dębowiec, znany w okolicy kłusownik, oskarżony o usiłowanie zabójstwa.

W listopadzie r. ub. gajowy lasów Chełmno, Wincenty Trzeciak, usłyszał w powierzonym jego pieczy rewirze kilka strzałów. Wraz z drugim gajowym, Stefanem Chmielewskim, udał się Trzeciak na poszukiwania sprawców. Noc przeszła bez rezultatu, dopiero nad świtem strzały powtórzyły się znowu. Idąc w kierunku tych strzałów, gajowi po pewnej chwili stanęli oko w oko z Nowickim, który, strzeliwszy do Trzeciaka, rzucił się do ucieczki. Strzał chybił, gajowi podjęli pogoń. Nowicki, ostrzeliwując się kilkakrotnie, usiłował zbiedz, gajowi jednak ujęli go wkrótce.

Sąd w Piotrkowie uznał winę kłusownika Nowickiego, którego sprowadzono na rozprawę z aresztu śledczego, za udowodnioną i skazał go na dwa i pół roku więzienia.

UBEZPIECZENIE STRAŻNIKA ŁOWIECKIEGO OD NASTĘPSTW WYPADKÓW NA SUMĘ ZŁ. 3.000 NA WYPADEK ŚMIERCI ORAZ ZŁ. 4.500 NA WYPADEK STAŁEGO KALECTWA KOSZTUJE ROCZNIE TYLKO ZŁ. 31 GR. 20.

(*—jb.—*) Sąd grodzki w Piotrkowie Trybunalskim rozpatrywał sprawę niejakiego Andrzeja Drożdża ze wsi Polichny, ujętego na wnykarstwie.

Przewód sądowy ujawnił, że Drożdż w ciągu krótkiego czasu zdołał założyć w lasach państwowych nadleśnictwa piotrkowskiego kilkadziesiąt sztuk wnyków, w które łapał zające i małe sarenki.

Drożdż skazany został na trzy miesiące aresztu, które mu niewątpliwie zapał do wnykarstwa ochłodzą.

*

(*—jb.—*) W czasie obchodu lasów maj. Zakrzewo (pow. Gniezno, woj. poznańskie), leśniczy Władysław Bartkowiak, idąc z bratem swym, Bolesławem, spotkał znanego kłusownika, Jana Gertnera, mieszkańca wsi Owieczki, który powracał z łowów, niosąc zabitego rogacza.

Leśniczy wezwał kłusownika, aby zatrzymał się, ten jednak, porzuciwszy łup, usiłował zbiedz.

Dwukrotne jeszcze wezwania nie odniosły skutku, Gertner nie zatrzymał się nawet na strzał ostrzegawczy. Dopiero ranny następnym strzałem upadł.

Kłusownika odwieziono do szpitala.

*

(*—jb.—*) W pobliżu wsi Pytowice (pow. poznański), w lasach, należących do majątku p. Zaremby, często odbywały się nielegalne polowania kłusowników, pomimo energicznej ochrony ze strony właściciela.

Przed kilku dniami, jeden z gajowych natknął się w czasie obchodu lasu na dwóch nieznanych mu kłusowników, którzy rzucili się do ucieczki.

Gajowy usiłował schwytać kłusowników, ci jednak poczęli się ostrzeliwać i zdołał zbiedz.

Natychmiast zarządzone śledztwo jest już na tropie złoczyńców.

*

(*—jb.—*) W Grabowej (pow. zawierciański, woj. kieleckie) przyłapany został przez policję niejaki Władysław Walcynek, w czasie polowania bez karty łowieckiej i pozwolenia na broń, a w dodatku w terminie ochronnym.

Sąd grodzki w Sosnowcu skazał Walcynka na 300 zł. grzywny oraz na 2 tygodnie aresztu, z zamianą grzywny na 6 tygodni aresztu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

W SPRAWIE OCENY TROFEÓW ŁOWIECKICH NA III POKAZIE.

Ktokolwiek z pp. wystawców życzyłby sobie objaśnień w sprawie oceny trofeów podczas Pokazu, zechce się zwrócić w przeciągu dwóch tygodni licząc od dnia otrzymania niniejszego obwieszczenia, do P. Z. S. Ł.

Po tym terminie odpowiedzi nie będą udzielane.

PRZEWÓZ PSÓW TRAMWAJAMI.

(*—zet—*). Po okresie próbnym przewożenia psów tramwajami, który miał miejsce w kwietniu r. b., zdecydowano ostatecznie wprowadzenie tego prawa na stałe. W dniu 8 b. m. rozpoczęło się stosowanie go w życiu.

Opłata, jak donosiliśmy o tem przy pierwszej okazji, w Nr. 11 „Łow. Pol." wynosi groszy 25 od psa.

Psy wolno przewozić w kagańcach: małe (t. zw. pokojowe)— wewnątrz wozów tramwajowych; duże psy — wyłącznie na pomostach wagonów przyczepnych.

Z wprowadzeniem tej inowacji przez dyrekcję tramwajów miejskich umożliwione zostały zamiejskie spacery naszych ulubieńców, a nadto ułatwiona lokomocja myśliwych, udających się na polowania z psami (i bagażami) w dalsze okolice koleją.

Pierwsze cztery dni (8, 9, 10 i 11 b. m.) dały tramwajom frekwencję około 1600 psich pasażerów, przynosząc w zysku około 400 złotych.

Winszujemy Zarządowi miasta zasłużonego, dobrego interesu: zysk roczny bowiem wygląda na 35 — 40.000 złotych!

„ŁOWIECTWO" INŻ. W. KRAWCZYŃSKIEGO.

Z różnych stron słychać, jakoby zachodziła potrzeba zajęcia się drugiem wydaniem „Łowiectwa" inż. W. Krawczyńskiego, które ukazało się z początku 1924 r. nakładem firmy Gebethnera i Wolffa w Warszawie, z uwagi na to, że pierwsze wydanie tej książki już jest rzekomo wyczerpane.

Nazwana firma wydawnicza wyjaśniła, że posiada na składzie jeszcze duży zapas „Łowiectwa", że księgarnie sortymentowe, głoszące wyczerpanie tej książki, idą widać po linji własnej wygody, lub nie dość starannej obsługi klijenta, żałując czasu, wzgl. niewielkiego trudu na sprowadzenie książki z właściwego źródła.

W związku z powyższem czujemy się w obowiązku podać do wiadomości wszystkich zaintersowanych, że mogą „Łowiectwo" w każdej chwili otrzymać w księgarni Gebethnera i Wolffa — Warszawa — Krakowskie Przedmieście 15, oraz we wszystkich jej filjach, lub żądać za ich pośrednictwem bezzwłocznego sprowadzenia tej książki.

RATOWNICTWO.

(*—zet.—*). Niedawno ukazało się wydawnictwo T-wa Doraźnej Pomocy Lekarskiej (Pogotowie Ratunkowe) p. t. „Krótki rys ratownictwa" układu prezesa dr. Józefa Zawadzkiego, z 69 rysunkami, uwydatniającemi różne zabiegi z dziedziny ratownictwa.

Wobec zachodzących wypadków na polowaniach i potrzebnej nagłej pomocy w tych razach, uważamy za stosowne zwrócić uwagę myśliwych na to wydawnictwo, zaznaczając zarazem, że całkowity dochód z jego sprzedaży przeznaczony jest na korzyść instytucji Pogotowia Ratunkowego.

Cena sprzedażna egzemplarza o 151 stronach wynosi zł. 2 —

ESPEDYCJE MYSLIWSKIE DO KANADY

(—zet.—). Pomiędzy 15-ym sierpnia i 15-ym września b. r. wyruszają z Wiednia, jako punktu wyjścia, trzy ekspedycje myśliwskie do Kanady, organizowane na wzór lat ubiegłych przez p. Alberta Messany, przy współudziale biura podróży Canadian Pacific.

Polowania w Kanadzie organizowane są na zwierzynę stepową, jak również w nieprzebytych puszczach leśnych, oraz w opancerzonych lodowcami górach. Rozmaitość zwierzyny jest niezmierna. Z najciekawszych wymieniamy tu łosie, nierzadko zdobne wspaniałemi, rekordowemi wprost łopatami; niedźwiedzie-grizly; gruborogie barany skalne z Rocky Mountains; dzikie kozy śnieżne; jelenie wapiti; wilki i ich odmiany. Mnóstwo jest też przedstawicieli futerkowych z bobrem na czele. Niezmiernie liczna jest również ptasia fauna łowna aż do ptactwa wodnego.

Najobfitszemi w różnorodność gatunków zwierzyny grubej są prowincje: Alberta i Columbia brytyjska. Polowania trwają w ciągu września, października, listopada i grudnia.

Uczestnicy ekspedycyj odbędą podróż oceaniczną największym i najbardziej luksusowym statkiem na szlaku Cherbourg-Quebec, noszącym nazwę „Empress of Britain". Trasa obejmuje najbardziej malownicze miejscowości w Kanadzie oraz największe miasta St. Zj. A. P. Wszelkie koszty podróży, hoteli, utrzymania i polowania łącznie z licencjami wynoszą dla każdego uczestnika wyprawy 2,100 dolarów.

Opis warunków łowieckich w Kanadzie, jak również program wszystkich trzech ekspedycyj łowieckich, są do przejrzenia w redakcji „Łowca Polskiego".

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Z ŻYCIA BAŻANTÓW.

(—zet.—). Dowiadujemy się ciekawego i niezwykłego faktu, zaobserwowanego na terenie hodowli bażantów w Jabłonnie pod Warszawą, dobrach Maurycego hr. Potockiego.

W ostatnich dniach zaczęto napotykać malutkie bażanciki tegorocznego lęgu martwe. Ponieważ znajdywano ich coraz więcej, poddano obserwacji padłe bażanciki i następnie roztoczono czujną kontrolę całego otoczenia dla podchwycenia sprawców masowego mordu młodzieży.

Zabite pisklęta przeważnie jeszcze w puchu, nosiły wszystkie na tyle głowy większe lub mniejsze okaleczenia i przedziurawienia kości potylicowej. Oczywiście od tych ciosów, zadanych przez nieznanego mordercę, odrazu padały. Zadziwiającem było jednakże to, że mordujący pisklęta nie pożerał ich, ani nawet nie napoczynał.

Drobiazgowa obserwacja terenu doprowadziła do wyświetlenia sprawy. Ukryci wśród krzaków ludzie zauważyli, iż do pozbawionych chwilowo opieki ludzkiej bażancików, hodowanych przy kurach swojskich, podchodzi bażancica, rzuca się początkowo na kurę, odpędza ją i w zamieszaniu dopada do poszczególnych piskląt, tłukąc je dziobem w tył główki. Po unieruchomieniu jednego, zwracała się z całą zażartością ku nowej ofierze. Bażancica ta przychodziła jednak z jednem (jedynem) pisklęciem własnem, które prowadziła.

Morderczyni, zanim ją zdołano odkryć i — oczywiście — unieszkodliwić, zabiła w ten sposób około setki drobnych piskląt. Była nią stara kura bażancia, z dobrze czerwieniejącą szyją.

Niezmiernie ciekawem byłoby wytłomaczenie niezwykłych czynów tej bażancicy. Nasuwa się przedewszystkiem pytanie, czy grają tu rolę pobudki „psychologiczne", na tle zazdrości naprzykład, czy też poprostu zachodzi zjawisko patologiczne. Jeśliby ktoś z hodowców, bogatszy w doświadczenie w tym względzie, mógł rzucić światło na opisany fakt, prosimy o skierowanie wyjaśnień pod adresem naszej redakcji.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa